Nr. 194. Lwów. — Środa dnia 26. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zefiryny P. M. — Jutro: Przen. św. Kazimierza. | Wschód słońca g. 5 m. 16 — Zachód „ g. 6 m. 44 | Długość dnia g. 13 m. 28 — Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

W nocy z soboty na niedzielę cesarz rosyjski wyjechał z Petersburga, a dziś zrana o godzinie piątej przybył do Szczakowy, zkąd natychmiast się udał do Kromieryża.

W sobotę na pełnem posiedzeniu konferencji telegraficznej w Berlinie delegat francuski, p. Fribourg, zdawał sprawę z uchwalonego w komisji projektu ujednostajnienia taryfy. Po długiej a żwawej dyskusji przystąpiono do pierwszego czytania projektu i przyjęto go 21 głosami na 25 państwowych delegatów. Czterej delegaci wstrzymali się od głosowania dla tego, że nie otrzymali od swych rządów instrukcyj. Właściwie więc nikt nie głosował przeciw projektowi, co w kołach konferencji budzi nadzieję, że w przyszłą sobotę, przy drugiem czytaniu elaboratu komisji, wszystkie 25 głosów oświadczą się za nim. Berlińskie dzienniki szczególny nacisk kładną na to, że za projektem komisji, który jest cokolwiek zmodyfikowanym wnioskiem Niemiec, głosowały Austrja, Francja, Anglia i Rosja, więc wszystkie wielkie mocarstwa.

Do dziejów zatargu o wyspy Karolińskie przybywają wycieczki prasy niemieckiej przeciw Francji, która jakoby podżegała Hiszpanją przeciwko Niemcom. Zarzuty te opierają się na bardzo wątłej podstawie. Paryski *Figaro*, bawiąc swych czytelników sensacyjnemi wiadomościami, puścił w świat dziennikarską kaczkę. W ostatnim swym numerze opowiada on z poważną miną, że król Alfons przesłał cesarzowi niemieckiemu swą dymisją jako pułkownik 15 pułku ułanów. Prasa tedy niemiecka, zamiast pożartować z tej wiadomości *Figara*, wzięła ją na serjo i poczęła się użalać na Francuzów, że gdzie tylko mogą, sieją nienawiść przeciw Niemcom. Dopatrzyła ona także wspólnictwa między telegraficzną francuską agencją Havasa, a agencją hiszpańską Fabra. Agencja Fabra doniosła, że w Hiszpanji wzrasta silne oburzenie przeciw Niemcom i że poseł niemiecki w Madrycie, hr. Solms, został bardzo zimno przyjęty przez króla Alfonsa w La-Graja, gdzie bawi obecnie, dwór hiszpański. Obie te wiadomości powtórzyła agencja Havasa. Stąd w umyśle dziennikarzy niemieckich zrodziło się przekonanie, że Fabr i Havas zawarli sojusz przeciw Niemcom.

Donosiliśmy już, że wskutek ostatnich porażek stronnictwa wigowskiego, p. Gladstone usunął się od akcji wyborczej i wyjechał do Skandynawji z tem, że już więcej nie weźmie udziału w życiu publicznem. Drugi po nim wódz stronnictwa, p. Karol Dilke, został jak wiadomo, skompromitowany wytoczonym mu procesem o współwinę w złamaniu przez pewną damę wierności małżeńskiej. Na naczelnika tak zdezorganizowanego stronnictwa, używają teraz p. Forstera, który w mowie, wypowiedzianej w Bradforcie, rozwinął program polityczny, kojarzący aspiracje liberalne z radykalnemi. Śpiewając hymny na cześć Forstera, *Globe* powiada o nim, że w całym obozie posiada ten szacunek i zaufanie, jakie przystoją politykowi, który swą niezależność i przekonania stawia po nad interesa frakcji i osobiste sympatje, a *Daily News* wita go jako jednę z najwybitniejszych osobistości politycznych w Anglji w ciągu ostatnich 25 lat, i mówi, że „tacy mężowie stanowią główną oś politycznego systemu“.

Wydalanie z Prus Polaków, nie będących poddanymi pruskimi, trwa bez przerwy. *Kurjer Poznański* donosi, że liczba osób już wydalonych z powiatu inowrocławskiego wynosi sześć tysięcy, a z powiatu kruśnickiego około tysiąca pięciuset. W Poznaniu kilkaset osób otrzymało nakaz opuszczenia państwa pruskiego.

W całej tej sprawie uderza przedewszystkiem to, że wydaleni udają się głównie na zachód Europy, a nie do Galicji, gdzie na przyjęcie ich oczekują komitety pomocy. Uderza także fakt, że dzienniki niemieckie, sławne z nienawiści do nas, pochwalające z uniesieniem każdy cios gdziekolwiekbądź nam zadany, tu, nagle a gorąco wystąpiły w naszej obronie. Fakt ten naprowadza na myśl, że między wydalonymi musi być bardzo dużo żydów z Galicji i Królestwa Polskiego. Domysł ten znajduje potwierdzenie w następującem doniesieniu poznańskich dzienników:

„Pomiędzy wydalonymi z Poznania znajduje się do 80 żydów z Galicji i Królestwa.

„W powiecie pleszewskim odebrało 78 ojców rodzin nakaz opuszczenia terytorjum pruskiego; z samego Pleszewa wydalają 16, pomiędzy nimi trzech Polaków, reszta żydzi.

„Z Kemppa wydalają około 50 familij, pomiędzy niemi tylko trzy katolickie, reszta żydowskie, razem około 300 głów.“

Z tem wszystkiem jednak całe ostrze akcji pruskiej jest skierowane przeciw Polakom, jak tego wyraźnie dowodzi rozporządzenie naczelnego prezydenta prowincji, datowane z d. 8 sierpnia b. r., a wzywające radzcę ziemiańskiego powiatu inowrocławskiego, aby wszystkich Polaków (polnischer Zunge) tak z Królestwa Polskiego, jak z Galicji wydalił bezwzględnie do 1 października.

Nieco względniej ma pan landrat postępować z właścicielami gruntów i takimi, którzy służyli w wojsku pruskiem, ale i tym przyznana zwłoka nie może być dłuższa nad trzy miesiące (do 1 stycznia 1886), a z dniem 1 kwietnia nie powinno być w całem państwie pruskiem ani jednego Polaka, nie będącego poddanym pruskim.

Nie mamy zwyczaju zapełniać naszego pisma oceną faktów, których wartość i znaczenie dla każdego leży jak na dłoni. Są rzeczy, o których wszyscy mamy jedno zdanie, więc wypowiadać je zbyteczna. Wzywamy tedy tylko naszę publiczność do wyciągnięcia dłoni tym wydalonym, którzy przybędą do naszego kraju, idąc w tem za przykładem obywatelstwa litewskiego, wołyńskiego i ukraińskiego, które raz po raz w dziennikach ogłasza, jakie posady gospodarcze w swych dobrach zarezerwowała dla wydalonych.

Na konferencji biskupów katolickich pruskich, która na początku bieżącego miesiąca odbyła się w Fuldzie, zredagowany był list pasterski, który dopiero w tę niedzielę ogłoszono z ambon w dziesięciu dyecezjach pruskich. W dyecezji jedenastej, poznańsko-gnieźnieńskiej, nie odczytano go, bo stolica tej dyecezji jest osierocona, nie było więc komu podpisać tego pasterskiego posłania.

W pierwszej części listu biskupi oddają chlubne uznanie zachowaniu się wiernych Kościoła katolickiego w czasach dziesięcioletniej walki kulturnej, dziękują im za stałość, wytrwałość, jedność i uległość dla pasterzy i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, a potem tak wskazują na dwa główne niedostatki w życiu religijnem, będące następstwem nieszczęśliwego położenia kościelno-politycznego w Prusiech:

„Dorastająca młodzież wystawiona jest podczas swego wykształcenia, a często w skutek panującego kierunku na wrażenia, które jedynie zdolne są obrażać uczucia katolickie, nieprzyjazne wierze wątpliwości w młodzieńczych sercach zasiewać i czystość serca zatruwać — my nie możemy temu zapobiedz, ażeby te niebezpieczeństwa nie otaczały naszej młodzieży chrześciańskiej; my nie możemy temu zapobiedz, żeby zwyczaj dokumentowania życia kościelnego przez przyjmowanie Sakramentów śś. i uczestniczenie w publicznem nabożeństwie nie był ograniczony.

„Tysiące ludzi, którzy w służbie bardzo silnie wzrastającego przemysłu pracują, pozbawieni są w rzeczy samej środków łaski, której najwięcej potrzebują; mnóstwo robotników garnie się po całotygodniowej ciężkiej pracy do konfesjonałów, ażeby przynieść ulgę uciśnionemu sercu, w cierpliwości i uległości chrześciańskiej się pokrzepić i powziąć nowe postanowienia; muszą atoli nie nie wskórawszy wracać do domu, ponieważ zastają konfesjonały puste, albo też tak oblężone, iż wyrzec się muszą nadziei dostąpienia onej łaski: a my nie możemy pomódz, my nie możemy zapobiedz temu, żeby z czasem nie odstręczyli się od Boga i nie zapomnieli Jego przykazań, ponieważ nie pożywają pokarmu życia w Komunji świętej, ponieważ słowo Boże przy opowiadaniu Ewangelji św. z trudnością do nich dochodzi, albowiem zbyt mała jest liczba kapłanów, którzyby się za nimi ująć mogli, a wydaleni są gorliwi zakonnicy, którzy niegdyś gotowi do wszelkiej pomocy zwiedzali nasze gminy.

„Są to tylko dwa obrazy cierpień Kościoła w naszych czasach; gdybyśmy nader smutny obraz teraźniejszości chcieli całkowicie przedstawić, bylibyśmy wtedy zniewoleni na każdem polu życia chrześciańskiego podobne skargi i żale zawodzić, któreby naszę obawę i troskę o przyszłość aż nadto usprawiedliwiały. Atoli im groźniejsze są niebezpieczeństwa i im więcej Kościół doznaje przeszkód do niesienia zupełnej pomocy w tej niedoli dusz, która nas otacza, tem usilniej upominamy was w wiernej i szczerej miłości: niechaj gorliwość wasza wzmaga się coraz więcej i niechaj zastąpi to, czego my dokazać nie jesteśmy zdolni.“

W końcu we wzruszających słowach wzywają biskupi wiernych, aby się jak najgorliwiej zajmowali wychowaniem dzieci, pomnąc na odpowiedzialność, jaką wobec sprawiedliwego Sędziego zaciągają ci rodzice, którzy o dzieci swe nie dbają.

Korespondencje.

Berlin 21. sierpnia.

(:) Niemiecki projekt ujednostajnienia taryfy telegraficznej został wczoraj przyjęty przez właściwą komisją międzynarodowej konferencji. Teraz debaty się toczą nad taryfą towarzystw kablowych pierwszorzędnych, mianowicie tych, które utrzymują komunikacją telegraficzną z Chinami, Japonją, Australją i Indją. Rezultat tych rozpraw ma być bardzo pomyślny. Co do opłaty za depesze, przechodzące przez państwa tranzito, to komisja proponuje stopę dwojaką: duże państwa, mające długie linje telegraficzne, będą pobierały 10 centymów, a państwa terytorjalnie małe $6^1/_2$ centymów od wyrazu. Temu wnioskowi komisji w zasadzie przychylne są także Rosja i Turcja, co jest uważane za dobrą wróżbę dla sprawy, bo dotąd, jak donosiłem w poprzednim liście, stanowisko tych państw wzbudzało obawę, iż się rzecz rozbije.

Wczoraj też po południu rada miejska stołeczna urządziła na cześć kongresu wycieczkę do Poczdamu i jego okolic. Siedmdziesięciu dwóch członków kongresu i ze 150 wybitnych osób tutejszych wzięło w niej udział. Jeżdżono powozami po malowniczych wąwozach, potem na statkach ozdobionych kwiatami, udano się do Wannsee, gdzie była przygotowana suta i wykwintna kolacja. Podczas niej wznoszono naturalnie toasta, ale nie polityczne.

Próżne były dziennikarskie rozprawy o projekcie podniesienia siły zbrojnej państwa. Zdaje się, że pogłoskę o tem, iż z owym projektem ministerjum wojny wystąpi przed przyszłym parlamentem, puściło stronnictwo Richtera w celach agitacyjnych. Okazuje się bowiem, że z mikroskopijnej muchy zrobiono słonia bajecznej wielkości, a ulepiono go tak zręcznie, że nawet francuskie dzienniki uważały za właściwe zastanowić się, jaką postać przyjmą rzeczy wskutek tego wypadku. W przygotowanym już na rok przyszły etacie nie ma ani słowa o powiększeniu artylerji, ani o tworzeniu nowych kawaleryjskich dywizyj, ani nawet o powołaniu większej liczby popisowych. Zamierzono tylko sformułować jeden bataljon telegraficzny, który wejdzie w skład pułku kolejowego.

Germania zaprzecza wiadomości, że p. Schloezer przywiózł z Watykanu listę nowych kandydatów na poznańską arcybiskupią stolicę, i przytacza zdanie o tej wiadomości *Moniteur de Rome*, który ją nazwał przypuszczeniem, — *„ce ne sont là que des suppositions.“*

Tutejsze półoficjalne dzienniki niedźwiedzą usługę oddały temi dniami pruskiemu rządowi. Sprawa poszła o ks. dr. Majunke, który do niedawna był redaktorem *Germanii* i wybitnym członkiem parlamentarnego stronnictwa centrum, a przed piętnastu miesiącami, objąwszy probostwo na Szląsku na usilne żądanie wrocławskiego biskupa, uważał za korzystne dla swej parafji usunąć się od życia publicznego. Parafianie obrali go inspektorem szkolnym, lecz zatwierdzenie jego na tem stanowisku rząd uczynił zależnem od pisemnego oświadczenia ks. Majunke, że bezwarunkowo będzie posłuszny rozporządzeniom władz szkolnych. Ksiądz odpowiedział, iż o tyle tylko będzie się poddawał tym rozporządzeniom, o ile one nie będą stały w sprzeczności z zobowiązaniami, które złożył przyjmując święcenia kapłańskie. W skutek tego gmina otrzymała wezwanie obrać innego inspektora, a jeden dziennik, tym razem nawet niekatolicki, lecz za to bardzo czerwony, napisał z tego powodu, iż widocznie rząd miał zamiar stawiać księdzu Majunke'mu żądania niezgodne z obowiązkami kapłana. Parując ten zarzut, półoficjalne dzienniki napisały, że zatwierdzenia wyboru nie otrzymał ksiądz M. dlatego, iż jest autorem niedawno wydanej broszury p. t *Geschichtslügen*, w której jakoby znajdują się potwarze na przodków dynastji, mianowicie na elektora wielkiego i Fryderyka II. Jest to nieprawdą, żeby ksiądz M. był autorem owej broszury, bo zresztą nie jest tajemnicą kto ją napisał, ale to oświadczenie dzienników stało się dla niej reklamą: prawie niepostrzeżona po swem pojawieniu się, teraz jest przedmiotem powszechnej uwagi.

Dziś w Warzinie wielka uroczystość familijna, imieniny hrabiny Marji Rantzau, córki kanclerza. Z tego powodu zjechała się cała rodzina, ztąd odjechało wiele osób zaproszonych na „skromną zabawę“, a Berlinczycy setki telegramów wysłali do żelaznego męża i miodowego ojca.

Cesarz był na odsłonięciu pomnika Fryderyka Wilhelma I. i mocno ucieszył swych poddanych czerstwem wyglądaniem.

Z Paryża 20. sierpnia.

(*Ł*) Nie myślcie, że Paryż do tego stopnia wyludniony, iż tu ani towarzyskiego życia, ani zabaw nie ma. Oprócz ruchu przyjezdnych, znacznie w większej liczbie przybywających, niż lat przeszłych, przecudna pogoda sprzyjając różnym pomysłom, dozwala widzieć w okolicznych laskach urządzane gonitwy, czyli polowania, zwane *Rallye-paper* — śniadania tańcujące i wycieczki, kończące się rozkosznym wypoczynkiem wśród zieleni. Nic bardziej malowniczego nad różnokolorowe stroje pięknych tancerek, grupy myśliwych w ponsowych frakach, a muzyka wojskowa, która rozbrzmiewa donośniej na świeżem powietrzu, zdaje się nowe życie wlewać w te błyszczące oczy, co przy dniu i otoczeniu zieloni, piękniej z pod długich rzęs wyglądają, niż wśród oświetlenia balowego i po zmęczeniu całonocnem. W modę weszło tego roku dotrzymywać placu pomimo upalnych dni i nie uciekać na wieś jak zwykle.

Jedna z elegantek paryskich dała hasło ku temu. Zamiast zamknąć swój dom, oświadczyła, że salon jej zawsze otwarty, a ona przyjmie najchętniej każdego, kto tylko się zjawi, z tem zastrzeżeniem, że nie raz w tygodniu, ale codziennie gościnne podwoje odchylone będą. Urządziła się też odpowiednio. W salonie jej artystycznie plecione maty zastąpiły miejsce obić i dywanów, kwiaty zapełniły wszystkie kąty, cień i chłód utrzymywane starannie, miłym czyni odpoczynek na miękkich fotelach, a pani domu w lekkiej tualecie, z wachlarzem w ręku, z uprzejmością wielkoświatową nietylko raczy swych gości rozmową, ale i chłodnikami, które służba ciągle roznosi. Utrzymuje też, że pobyt w Paryżu daleko jest wygodniejszym niż na wsi, lub w kąpielach, gdzie tysiąc trzeba znosić przykrości, a potykać się z muchami, komarami, niedostatkiem w wielu razach i za całą kompensatę mieć przed oczami wyschnięte trawniki, olśniewające promienie słońca i źle wymusztrowaną służbę. W Paryżu za to wolnym się jest od niespodzianek zepsutego mięsa przy śniadaniu — suchego pieczystego pod koniec obiadu — złego humoru kucharki, której zapasy wyszły. Owoców, lodu, zawsze podostatkiem i w najlepszej jakości, kwiatów moc, za małą zapłatę, a w domu wygoda, którą z sobą zabrać nie sposób pomimo największej liczby kufrów. Niejeden przyzna jej słuszność, a oskubany w hotelach, zmęczony niewygodą w podróżach, znudzony brakiem wszelkich swych nawyczek z westchnieniem przytakuje nieruszaniu się z miejsca, które tem rozsądniejszem się wydaje, im przykrzejszą była szkoła doświadczenia... w kąpielach.

Paryż, nie życząc sobie w niczem być zepchniętym z pierwszego miejsca, w kokieteryjnem swem miłowaniu zakasowania nawet wiejskich przyjemności, urządził temi dniami prześliczną wystawę kwiatów. — Wszystko, cokolwiek wyprodukowano w ogrodach i oranżeriach, w najpyszniejszych okazów ozdobnych roślin, zeszło się tu i połączyło, przedstawiając olśnionemu oku grę barw prześlicznych, zachwycających rozmaitością swoją i zastanawiających nie widzianemi dotąd odcieniami. Mówią, że ogrodnicy wynaleźli sposób farbowania kwiatów, wpuszczają do kielicha kroplę jakiegoś płynu. Sądzę, że to prosta zawiść wymyśliła tę potwarz. Sztuka w rzeczy samej gra wielką rolę w ogrodownictwie, ale sztuka połączona ze znajomością natury, ze studjowaniem sumiennem potrzeb kwiatowych. Dogadzając kwiatom, kombinując gatunki ziemi, przychodzi się do zadziwiających wyników i nie potrzeba uciekać się do innych środków, aby barwić róże i malować je jak stare kokietki. Rysunki klombów nie pozostawiają nic do życzenia. Są to pełne niespodzianek połączenia rozmaitych roślin, które zlewają się w jednę całość, niby zręczną ręką haftowany kobierzec. Bukiety pani Leon w osobnym kiosku jakby kapliczce wystawione, przechodzą pięknością swoją wszystko, co dotąd widzieć się zdarzyło. Kolekcja rzadkich storczyków z cieplarni barona Rothschilda roztacza swe fantastyczne powaby obok lasu kwitnących azalji, tulipanów o tysiącznych kolorach, róż wspaniałych. Grupy rzadkich kwiatów wznoszą się po nad kobiercami utkanemi z drobnych kolorowych liści. — Gdzie niegdzie biała postać z marmuru, wodotrysk, a wieczorem oświecenie kolorowemi lampami.

I przechodząc wśród tych cudów, myślą mimowolnie przenosisz się do skromnego kwiatka, co ozdabia okno biednego mieszkania. Wszyscy lubią kwiaty, nie ma serca, coby zamkniętem

---

24)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Minęły były bezpowrotnie uciechy dziecięcych lat Stokrótki. Pod wpływem codziennych smutków swej obecnej niedoli, dojrzewała ona przedwcześnie. W jedenastym roku życia już nie czuła chęci do wspólnej zabawy z domowemi dziećmi, napełniającemi przez dzień cały podwórko gwarami. Nie bawiła ją ciuciubabka i gonienie się po sieniach i schodach, lub ciągnienie uwiązanego na sznurku starego trzewika, niby powozu, po dziedzińcu. Czuła już brzemię życia na swych barkach i pożegnała na zawsze owe urojone uciechy wieku dziecięcego, w których młodociana wyobraźnia zdolną jest przeistaczać, według swego zachcenia, najpospolitsze przedmioty w cząstki zaczarowanego świata, jaki sobie wytwarza.

Sama tylko muzyka zabawiała teraz Stokrótkę, mającą do niej niepospolite uzdolnienie, o ile wnosić było można z wrażliwości jej ucha. Byleby Sabaudczyk jaki stanął z katarynką pod murem w podwórzu, już rzucała robotę i biegła tańczyć przed nim na końcach swych delikatnych paluszków, lekka i zwinna jak sarneczka. Ale rozkosz podobna rzadko bywała jej udziałem, gdyż w tamtych czasach nie wiele było w Paryżu kataryniarzy, a ci rzadko zachodzili na ulicę Sombreuil, nie spodziewając się na niej obfitego dla siebie żniwa.

Nie przyszło nigdy na myśl ojcu i matce Lemoine, że jednostajność tego nędznego życia jakbądź znośna dla nich, przykrą być musiała dla tak młodej istoty; że ten blady kwiatek, którym przysięgli się opiekować, więdnął i marniał w tem dusznem i zaciemnionem mieszkaniu. Co prawda lepiej byłoby o wiele Stokrótce w domu podrzutków, niżeli tu. Miłosierdzie publiczne dałoby jej porządniejszą odzież i zdrowsze pomieszkanie, a także naukę i godziny zabawy; słowem, czuwałoby nad nią troskliwiej od tych najbliższych jej krewnych, którzy dawali jej wzrastać w zupełnej ciemnocie, pozbawiając ją zarazem wszelkiej weselszej chwili życia.

Tak więc, wyzyskiwana i uciemiężana przez dwie istoty, które starzejąc coraz więcej, nabierały szorstkości i samolubstwa, Stokrótka wiodła najposępniejszy i niczem nie urozmaicony żywot do lat siedmnastu. Doszedłszy do tego wieku, dzieckiem była co do świadomości wszelkiego dobra, dojrzałą zaś kobietą przez nabytą naukę złego, w różnych jego postaciach.

ROZDZIAŁ VIII.

Była to niedziela, i cała ludność przedmieścia świętego Antoniego spieszyła po za mury Paryża na piękny świat Boży z jego polami i lasami, przez które przepływała rzeka o cienistych brzegach, zieloną murawą wysłanych. Przy tej słonecznej pogodzie każdy chciał święta używać na świeżem powietrzu, każdy, z wyjątkiem rodziny żyjącej w tem wilgotnem i przyciemnionem mieszkaniu, gdzie wszystkie dni, czy to powszednie, czy świąteczne, jednakowo upływały dla Stokrótki i dla jej opiekunów. Ani ojciec Lemoine, ani jego żona, nigdy nie chodzili do kościoła w niedzielę, i nie ubierali się też wtedy lepiej, jak codzień. Nie mieli oni odzieży odświętnej, i tak samo było z ich wnuczką. To jedno odróżniało dla Lemoina niedzielę od innych dni tygodnia, że wtedy wybierał się wcześniej do „Wiernego Prosiaka“, i dłużej tam wieczorem pozostawał. Żona jego tymczasem siedziała w domu, wyrzekając na swoję biedę i pocieszając się kieliszkiem w skrytości: a gdy późną godziną ojciec Lemoine powracał do domu, z głową dobrze zaprószoną, ale trzymając się tak mocno na nogach, jak gdyby były granitowemi filarami, zastawał swą towarzyszkę w stanie chmurnego milczenia, mogącego oznaczać godność obrażonej małżonki, więc też nie próbował badać bliżej przyczyn owego usposobienia, aby burzy domowej nie wywołać przypadkiem, i szedł co prędzej wyspać się na swem nędznem posłaniu. Miał się za szczęśliwego, że niedostawał nigdy garnkiem w głowę, ani nie bywał wodą oblany wchodząc do swej izdebki, jak to miewało miejsce pod tym samem dachem w niejednem domowem ognisku, i święcie był przekonany, że jego żona jest najtrzeźwiejszą kobietą na świecie, mającą tę jednę wadę, że bywała w złym humorze, jeżeli on się zapóźnił na pogadance z przyjaciołmi.

Stokrótka wiedziała coś więcej i coś gorszego o swojej babce, gdyż często bywała posyłaną po wódkę do małej szynkowni, znajdującej się w głębi sąsiedniego zaułka. Potrzeba było do niej schodzić po kamiennych stopniach, gdyż się mieściła w sklepionem podziemiu. Z początku hałaśliwe rozmowy i przekleństwa, jakie ztamtąd słychać było zawsze, zatrważały biedną dziewczynę, ale z czasem oswoiła się z tem i tylko przykro jej było, że ją często szynkarz dosyć szorstko przyjmował, gdy ją babka bez pieniędzy wyprawiała po wódkę.

Był to słoneczny niedzielny poranek w połowie maja. Stokrótka siedziała w podwórzu na kulawym stołku, tuż obok drzwi jedynej izby, służącej za warsztat dla stolarza, oraz za sypialnię, kuchnię i za bawialny pokój dla całej rodziny. Niedaleko już było do jedenastej godziny, dzwony kościoła P. Marji odzywały się w dali, a ojciec i matka Lemoine jeszcze spali w ciemnej norze, znajdującej się w głębi izby. Mieli bowiem zwyczaj później wstawać w dnie świąteczne, tem je tylko od innych odróżniając w swoim trybie życia. Stokrótka chodziła już po chleb do śniadania i przyniosła także z garkuchni główny zasób do niego, w postaci tak zwanego „arlekina“, czyli kunsztownie dobranej i zaprawnej korzeniami mięszaniny, złożonej z resztek rozmaitego mięsiwa, cokolwiek już przestałego, z dodatkiem kawałków ryby w majonezie, pochodzących z odpadków wytwornej restauracji, za bezcen nabywanych z drugiej ręki.

Młoda dziewczyna z pożądliwością spoglądała na owe smakołyki, przyrządzając na stole śniadanie, ale spożyć go nie śmiała, zanim się dziadkowie obudzą. Kawa już była także gotowa, więc teraz Stokrótka siedziała bezczynnie, w podwórku, patrząc na niewielki skrawek nieba, jaki widać było pomiędzy temi wysokiemi ścianami, stanowiącemi dla niej mury więzienia, z którego nie spodziewała się wyjrzeć kiedykolwiek na szersze przestrzenie.

Patrzyła zamyślona na ten skrawek błękitu. Czasem oczy jej niżej się spuszczając, błądziły po licznych oknach, patrzących ze wszystkich stron, niby oczy, w podwórze. Każde z nich żyło po swojemu i odrębną miało cechę. W niektórych pozawieszano bieliznę do wysuszenia, w innych, ale tych było bardzo mało, stały doniczki z kwiatami. Tu i ówdzie, wisiała przy murze klatka z ptaszkiem. Rzadko gdzie dawało się widzieć ochędostwo i staranie u mieszkańców tej ogromnej kamienicy, tak samo jak oni zaniedbanej i brudnej, ale w każdym jej zakątku wrzało życie. Sąsiadki z okien rozmawiały jedna z drugą, z wnętrza mieszkań odzywały się sprzeczki, lub wesołe śpiewy dziewcząt, zajętych około domowego gospodarstwa. Wszyscy się tu znali. Stokrótka powiadała sobie, że ich życie jest przez to daleko weselszem, niż jej, która żadnych z sąsiadami nie miała stosunków. Zanadto była nieśmiała, aby się mogła starać o zbliżenie z kimkolwiek; dziadkowie zaś z nikim w domu znać się nie chcieli, twierdząc, że sama hałastra w nim się gnieździ. Zdawało się Stokrótce owe określenie nadto ogólnem, i byłaby nieraz z chęcią zaznajomiła się z dziewczętami tego samego co ona wieku, których nie brakło w kamienicy, ale nie odważyła się nigdy na to. Były pomiędzy niemi uczciwe i pracowite, wychodzące od samego rana do roboty, a świegocące za powrotem do późna pomiędzy sobą w izdebce, w której we trzy lub cztery wspólnie mieszkały.

Do takich należały dwie siostry, zajmujące wraz z kuzynką, cokolwiek od nich starszą, mieszkanko, którego okna kwiaty zdobiły. Małe to gospodarstwo zwracało nieraz na siebie szczególną uwagę Stokrótki. Dziewczęta owe wydawały się jej tak szczęśliwe i zadowolnione ze swego skromnego bytu, że im nieraz zazdrościła ich doli, porównywując ją z własną. Widywała je wychodzące na mszę św. wczesnym rankiem i powracające potem spiesznie na śniadanie, po którym szły zaraz do roboty. A wszystko to odbywało się wspólnie, gwarno i wesoło, podczas gdy ona swe domowe zajęcia załatwiała sama jedna i pocichu, żeby nie obudzić dziadków, którzyby ją za to sfukali. Obie siostry pracowały w trzeciorzędnej szwalni, dosyć odległej, kuzynka ich zaś u tapicera, gdzie całe dnie spędzała na pikowaniu materaców ogromną igłą. Wszystkie trzy były zawsze czysto i porządnie ubrane. W niedzielę prawie na panie wyglądały, kiedy się na jaką wycieczkę ze znajomemi wybrały, co zwykle bywało, ilekroć czas był pogodny, i zawsze je wtedy jakiś mężczyzna do domu odprowadzał, jeżeli się zapóźniły, ale działo się to w sposób tak przyzwoity, że im wcale ujmy nie przynosiła owa uprzejmość w mniemaniu sąsiadów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pozostało na głos natury — a widok pielęgnowanego wazonika może najlepiej przemawia za usposobieniem właścicielki... Obok zbytku, który nabyć można tylko za drogie pieniądze, jest inny zbytek, który zawdzięczamy pilności i staraniu — niemniej on umila życie, umoralnia i przywiązuje do kąta własnego. Anglicy pojęli to pierwsi — arystokratyczne lady ustanowiły nagrody za najpiękniejsze okazy pielęgnowanych w skromnych mieszkaniach kwiatów. Zapisawszy karty swoje relacją skandalicznych dziejów londyńskiego zepsucia, *Pall Mall Gazette* mogłaby zanotować filantropijne usiłowania tych dobroczynnych serc, które w pielęgnowaniu kwiatów odkryły z zupełną trafnością, źródło umoralniania i podniesienia uczuć u biedniejszej klasy. Życzyć tylko wypada, aby w Paryżu znalazło się naśladowców jak najwięcej, — a może i fundusz Monthyon zakasowany zostanie — nagrodą za kwiaty — przynoszącą z pewnością o wiele lepsze i trwalsze rezultaty.

Nie zliczyć już dobroczynnych usiłowań — nigdy więcej jak w naszych czasach nie było ludzi bogatych dobrej woli — na setki rachują zakłady filantropijne, założone przez dobroczyńców ludzkości. Mnożą się ciągle przytułki dla biednych, domy ochrony, kuchnie ludowe, szpitale, trudno o troskliwszą pamięć dla wydziedziczonych, starców, dzieci, kalek, pozbawionych zarobku... Między tem wszystkiem jednakże odznaczył się świeżo czyn szlachetny — kierowała nim nie tylko chęć dobroczynna, ale i głęboka myśl. Chcę mówić o podarunku, który pani Boucicaut zrobiła pracownikom zatrudnionym w olbrzymim magazynie nowości *Au Bon Marché*. Zgromadziwszy liczny swój personal oświadczyła, że przeznacza milion franków ze swojego majątku osobistego, na fundusz żelazny, z którego czerpać mają wszyscy, co się zestarzeją w usługach i pracy w *Bon Marché*, zabezpieczając sobie tym sposobem pensję dożywotnią. Trzeba wiedzieć, że oprócz tego, istnieje już z dawna fundusz 900.000 franków, złożony całkowicie przez nieboszczyka pana Boucicaut, który stanowi kasę zaliczkową dla personalu *Bon Marché*. Gdyby w ten sposób postępowali wszyscy bogaci przedsiębiorcy, dożylibyśmy czasów, w których strejki i zmowy zupełnie zostałyby wykreślone z porządku dziennego.

Choć nie jesteśmy karnawałowych wybryków zwolennikami, musimy wspomnieć o dziwnej processji istnie zapustnych dziwadeł, którą oglądaliśmy zeszłego poniedziałku na ulicach Paryża. Była to nowego rodzaju inwazja: cała armja Zbawienia z dowódzcą panią Booth, która nadaje sobie tytuł „marszałkowej“, zalała miasto nasze. Ekscentryczne stroje, a jeszcze bardziej ekscentryczne postacie przebiegały Paryż, racząc przechodniów prospektami i zwróciły niebawem uwagę gamenów. Krzyki i śmiechy towarzyszyły gorliwcom, co z odwagą godną lepszej sprawy, narażali się na szyderstwa tłumów, z myślą zyskania nowych prozelitów. W niedzielę odbyło się zgromadzenie na *quai Valmy*, ogłoszone afiszami, które zapowiadały zwyciężenie i pobicie Olbrzyma zepsucia. Zgromadzeniu przewodniczyła marszałkowa Booth we własnej osobie. Przybywający byli przyjmowani i wprowadzani do sali przez jednego z oficerów Armji Zbawienia, odzianego w trykoty czerwone z napisem następującej treści: „Trzeba wrócić do Pana i przygotować się zwyciężyć lub umrzeć.“ Na estradzie ustawiono harmonium i krzesła, na których zasiadło całe towarzystwo, noszące miano Armji Zbawienia, kobiety wraz z mężczyznami. Odśpiewano chór z akompaniamentem gry na harmonium, poczem oficerowie Armji poprosili obecnych, aby wszyscy uklękli i pomodlili się do Boga. Nastąpiła defilada nowo nawróconych i całą ceremonię zakończyło czytanie kilku kartek z biblji — czego dopełniła marszałkowa wśród okrzyków Alleluja i Amen.

Trzeba przyznać, że co do wybrania odpowiedniego teatru dla swoich dziwactw, marszałkowa nie mogła lepiej trafić. Paryż lubi wszelkie ekscentryczności i jeśli ich sobie nie przyswaja, za to gotów zawsze nie przejść mimo, bez zwrócenia uwagi. Działalność Armji Zbawienia posłużyła, jak wiadomo, Daudetowi za temat do sławnej powieści, w której opisuje smutne skutki obłędu religijnego.

MAŁY FELJETON.

Z angielskiego dworu.

Cały ciężar, jaki królewska władza zwykła z sobą przynosić, spoczywa w Anglji od kilkunastu już lat na barkach ks. Walji. Zadziwiającą jest zaprawdę rzeczą, jak dużo on pracuje. Można śmiało powiedzieć, że przez większą część roku należy on do rzędu ludzi najbardziej obarczonych robotą. Już sam starodawny obyczaj, że każdą uroczystość należy uświęcić bankietem, na którym koniecznością mówi toast honorowy prezydent, dostarcza księciu tego ogromnie wiele zajęcia.

A cóż dopiero mówić o obowiązku reprezentacji, o obowiązku, który księciu Walji przypada w udziale jako następcy tronu, ilekroć pojawi się na dworze jaki książę, lub inna dostojna osoba. Otrzymują oni od następcy tronu zaproszenie do jego pałacu zwanego skromnie Marlborough-House; wiadomo zaś, ile czasu zabierają takie ceremonje przywitalne, bale i bankiety. Na uroczystościach w Marlborough-House zjawiają się także członkowie arystokracji, artyści, uczeni, literaci, duchowni różnych wyznań, wpływowi finansiści (jak np. Rotszyldowie), najcelniejsi ekonomiści (przed innymi lordmajor Londynu z żoną), ministrowie, posłowie, wybitni członkowie parlamentu, znakomici uczeni i wiele innych osób na których spoczywa uwaga ogółu.

Ponieważ książę jako spadkobierca tronu, nie może piastować żadnego urzędu państwowego, ani też należeć do żadnej z dwóch wielkich partyj, które na przemian kierują losami Anglji, więc musi być bardzo ostrożnym i posiadać wiele taktu, aby usunąć od siebie wszelkie pozory, mogące świadczyć, iż ten lub ów kierunek polityczny przekłada nad inny. Gdy lord Salisbury zasiądzie do jego stołu, można być pewnym, że równocześnie będzie i Gladstone, ale jeśliby to z jakiego powodu było niemożebne, to niezawodnie natychmiast zaszczycony zostanie Gladstone osobnem zaproszeniem.

Książę Walji należy do ludzi dobrodusznych; widać to z jego oblicza, które dzięki łagodnemu wyrazowi zdobywa mu ogólną sympatję. Jakoż uchodzi mu wiele, czego innym nie poczytanoby za przymiot dodatni. Tak np. jest książę Walji namiętnym palaczem, ma przy sobie zawsze najlepsze hawanna i zapala je w wielu takich okolicznościach, w których inny nie odważyłby się pozwolić czegoś podobnego.

Lud lubi go, bo książę występuje wszędzie, jak każdy inny śmiertelnik: je, pije, gawędzi, jeździ na koniu, poluje, tańczy, żartuje, pali tytoń. Szczególnie zachwycają się nim gospodarze, ponieważ zwraca bardzo pilną uwagę na sprawy rolnicze, zwłaszcza podczas pobytu w swych dobrach Sandringham, w hrabstwie Norfolk. Ale i tam oddaje się książę rozmaitym sportom, a dobra te jakkolwiek niezbyt rozległe, mają przecież dość ogrodów, lasów, łąk i wody i wszelkich innych warunków niezbędnych dla oddawania się temu lub owemu sportowi. Sandringham jest ulubionem miejscem pobytu książęcej familji.

Stanowisko księcia nakazuje mu być nader surowym w wyborze towarzystwa: mimo to tak on jak i członkowie jego rodziny zawiązują chętnie dość poufałe stosunki z większymi posiadaczami sąsiednich okolic. Zaproszenie do Sandringham uchodzi za dowód wielkiej łaski; każdy czeka na nie z takiem samem upragnieniem, jak „rozkazu“, aby się stawił na dwór Windsorski. Książę i jego małżonka lubią mieć przy sobie ludzi rozmaitych klas i otaczają się reprezentantami niemal wszystkich warstw lepszego towarzystwa. Oficerowie armji i floty, dyplomaci, ministrowie i artyści dzielą gościnność wysokich gospodarstwa wespół z książętami, lordami i zasobnymi ziemianami.

Dobra Sandringham dostarczają gospodarczym wystawom najtłustszych wołów i baranów, najlepszych serów, wspaniałych koni, niezwykłych okazów wieprzów, znakomitych jarzyn i owoców, a książę wystawca ma też bogatą kolekcję nagród. W czasie Bożego Narodzenia, kiedy roastbeef musi znajdować się na każdym stole, widać na wystawach rzeźniczych całe woły opatrzone notatką, iż pochodzą z Sandringham; mięso z tych wołów stoi w cenie najwyższej.

Co do popularności księżna Walji, córka króla duńskiego, dorównywa prawie swemu małżonkowi. Jestto bardzo miła osoba; otacza ją sława wzorowej żony i matki, z czem umie połączyć aureolę królowej mody. Pod tym ostatnim względem przypomina ona cesarzowę Eugenię tylko, że zamiast łamać sobie głowę nad wyszukiwaniem przesadnych toalet, popisuje się prostotą. Ażeby ukryć nieco nieregularną szyję, księżna Walji nosi zawsze wysoką, przylegającą krezkę koronkową, która dzięki swej wynalazczyni zyskała prawo obywatelstwa w angielskiem towarzystwie, mimo, że nie należy do najpiękniejszych wynalazków mody.

Więcej niżli z osobistej skłonności, przyjęła księżna zaszczyt nadawania tonu w modzie dla tego, iż w Francji nie ma już na tronie wysokiej pani, którejby ulegano w sprawach tualetowych i że królowa żyje w odosobnieniu. Ponieważ z ludem styka się jako naczelniczka towarzystw dobroczynnych i ludowych instytucyj, przeto otacza ją wszędzie szacunek i przywiązanie. Jej współczucie rozszerza się także nad światem zwierząt; ona to usilnemi staraniami dokonała, że w drodze ustawodawczej zakazano ulubionego w Anglji strzelania gołębi. Niestety, przytępienie słuchu, które w ostatnich latach znacznie się wzmogło, a które stara się pokryć, zarówno jak lekkie sparaliżowanie prawej strony ciała — niedozwala księżnej Walji pokazywać się tak często, jak dawniej w towarzystwach, jeżeli zaś pokaże się, unika o ile możności rozmowy. Księżna ma pięcioro dzieci: dwóch synów i trzy córki. Najstarszym z nich jest książę Albert Wiktor Edward, zwany zwyczajnie krótko księciem Wiktorem. Uzyskał on niedawno pełnoletność. Uroczysta recepcja dana w Sandringham w styczniu br. wyprowadziła go po raz pierwszy na widok publiczny. Dotychczas mało troszczono się o niego, gdyż całą uwagę ogółu zmonopolizował dla siebie jego ojciec. Książę Wiktor jest to młodzieniec smukły, wysoki, twarzy pełnej, tryskającej zdrowiem, rysów raczej duńskich niż niemieckich.

Nie miał jeszcze sposobności odznaczyć się czemkolwiek: wiadomo tylko, że niedawno, jako student wydziału prawniczego wstąpił w skład *Inner temple*. Do tego towarzystwa należą jedynie prawnicy i wydało ono wiele uczonych krzewicieli tej umiejętności. Ale są i ciemne strony. I tak np. młody książę należy także do wolnomularskiej loży, której wielkim mistrzem jest jego ojciec. Jako kadet odbywał on w towarzystwie młodszego brata dalekie podróże morskie, aby naocznie przekonać się o rozległości angielskiego państwa i jego kolonij.

Uroczystość zaręczynowa miała jedynie charakter familijny; uderzającą była nieobecność królowej i księżniczki Beatryczy, która miała wkrótce potem obchodzić weselne gody. Ale kto zna stosunki angielskiego dworu, łatwo to pojmie, albowiem książę Walji, jak niemniej brat jego, książę edynburski byli zawsze nieprzychylnie usposobieni dla księcia Battenberga i wcale się z tem nie kryli.

Ów książę edynburski, Alfred, drugi syn królowej Wiktorji piastuje w czynnej służbie marynarskiej posadę wice-admirała. Ożeniwszy się z jedyną siostrą cesarza Aleksandra III, wziął za nią olbrzymi posag; była to ulubienica ojca, to też gdy wychodziła za mąż cesarz dał jej prócz mnóstwa podarunków dwa miljony rubli. Książę edynburski jest zapalonym miłośnikiem muzyki i żywo się nią interesuje. Sam gra na rozmaitych instrumentach a zwłaszcza na flecie i skrzypcach. Grą na nich nieraz popisuje się na publicznych koncertach, przedewszystkiem w Royal Albert Hall.

Trzeci syn królowej Wiktorji, Artur książę Connaught, ma się szczycić szczególną przyjaźnią cesarza niemieckiego. Uważają go za przyszłego spadkobiercę posady księcia Cambridge, naczelnego generała armji, tymczasem jest on generałmajorem; jako taki brał udział w ekspedycji egipskiej pod generałem Wolseleyem, który pod Tel-el-Kebir na specjalny rozkaz królowej musiał go zdala trzymać od niebezpieczeństw. — Obecnie ks. Connaught zajmuje rentowną posadę wojskowego namiestnika prowincji Bombajskiej, niosącą przeszło 15,000 ft. szterl. (150,000 złr.); on i jego małżonka Luiza Małgorzata, córka ks. Fryderyka Karola pruskiego, cieszą się ogólną sympatją. Ks. Małgorzata towarzyszyła swemu mężowi do Indyj, pozostawiwszy trojo swych dzieci pod opieką babki w Windsorze.

Księżna Luiza, czwarte dziecię królowej, nie wyszła za żadnego księcia, tylko za markiza of Lorne, najstarszego syna szkockiego księcia Argyle. Ród to stary, ale niezamożny. Księżna jest bezdzietną. Dotąd nie wiadomo, dla czego zezwoliła królowa na ten związek. Zdaje się, że powodem była żywa skłonność, którą młoda księżniczka czuła dla nauczyciela swego brata. Nauczycielem tym był znany dziś w Londynie wikarjusz kościoła św. Marka i kanonik kościoła św. Pawła. Owoż aby zapobiedz jakiemuś nierozważnemu krokowi młodej osoby, wydała ją królowa coprędzej za mąż za markiza of Lorne.

Najmłodsza zaś córka królowej, księżna Beatryx, wyszła przed miesiącem za mąż za ks. Battenberga, którego wyniesienie do godności „Królewskiej Wysokości“ narobiło tyle kwasów w rodzinach panujących.

KRONIKA.

JE. p. Namiestnik po powitaniu cesarstwa rosyjskich w Granicy powrócił dzisiaj z rana do Krakowa. Po zwiedzeniu budowy nowego uniwersytetu uda się do Krzeszowic. Przez środę zabawi znowu w Krakowie, a jeśli nie otrzyma nowych poleceń, uda się ztamtąd do Paryża i następnie do Ostendy na kilkutygodniową kurację.

Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz wrócił wczoraj wieczorem do Lwowa i objął dziś kierownictwo Wydziału krajowego.

† Żołnierz Napoleoński, Grzegorz Niedziałkowski, zapewne już jeden z ostatnich kilku weteranów wielkiej armji, z którą odbył całą kampanję 1812 r. w stopniu podoficera, zmarł 12. bm. w powiecie włoszczowskim, w Królestwie Polskiem.

Przeniesienie. JE. p. Namiestnik przeniósł c. k. komisarza powiatowego, Dyonizego Zawadzkiego, z Tarnopola do Lwowa i przydzielił do służby przy c. k. Namiestnictwie.

Stan powietrza. Stan barometra na południu Bałtyku niski, cały zachód Europy pozostaje pod ciśnieniem prądu północnego. Pogoda zmienna, okolicami deszcze, a nawet burze lokalne przy obniżającej się temperaturze w nocy.

Hanaki. Chłop hanacki o którym obecnie tak często wzmiankę znajdujemy z powodu zjazdu w Kromieryżu, jest, śmiało rzec można ideałem zamożnego i inteligentnego wieśniaka, nawet o więcej, to pan — jak mówią — całą gębą. Hana posiada bowiem włościan, mających po kilkakroć stotysięcy guldenów majątku.

Chłopi w tamtych okolicach tworzą spółki akcyjne dla produkcji fabrycznej, jak n. p. akcyjne cukrownie, młyny parowe, browary i gorzelnie, któremi cała Hana jest zasianą. Dochody mają akcjonarjusze bardzo znaczne, lecz im to wcale nie przeszkadza zajmować się gospodarstwem i prowadzić je wzorowo. Oświata idzie w parze z wzrastającym dobrobytem i w ten sposób wzmacnia się na Morawji podobnie, jak w Czechach żywioł narodowościowy.

Lud hanacki zatracał jednak coraz bardziej dawne zwyczaje i charakterystyczne swe stroje ludowe. Dziś tylko nader rzadko, od wielkiego święta ukazuje się Hanak lub Hanaczka w stroju ludowym. Święto takie odbyło się, jak donoszą depesze, w Kromieryżu, gdzie lud odprawił wczoraj „wesele hanackie“ przypominające w wielu szczegółach „wesele krakowskie“, w innych zaś szczegółach — zwyczaje praktykowane na Rusi podczas wesela ludowego. Młodzież hanacka wyruszyła konno, w czerwonych skórzanych spodniach, zielonych kamizelkach i granatowych kubrakach. Wszystko to bogato wyszywane złotem. Ubranie kobiet i dziewuch sowite przedstawia się nader malowniczo, a jest dla bogatych sztucznych haftów, wywołujących podziw u znawców prawdziwych, nader kosztowne. Na weselisku hanackiem niesiony miał być także tradycyjny ogromny kołacz, przypominający korowaj naszego ludu. Podczas pochodu drużbowie krajali go i rozrzucali pomiędzy lud po ulicy.

Pani Marja Praun, chlubnie znana nauczycielka śpiewu, otwiera szkołę śpiewu z dniem 1. września.

Wpisy przyjmuje od dziś w mieszkaniu swem w Ratuszu.

Szkoła ogrodnicza w Tarnowie przyjmie we wrześniu b. r. do swego internatu kilku uczniów z ukończoną przynajmniej 3 klasą ludową i 14 lat liczących. Nauka trwa 4 lata, a uczniowie otrzymują w zakładzie całe utrzymanie za umówioną opłatą 2 złr. miesięcznie. Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, a ubodzy i świadectwo ubóstwa wystawione przez gminę — a potwierdzone przez urząd parafialny i obszar dworski, przesłać należy na ręce dyrektora tejże szkoły p. W. Tarsińskiego w Tarnowie.

Budowa nowych stacyj na kolei Karola Ludwika. Kolej Karola Ludwika ma dla ułatwienia ruchu pociągów na przestrzeni Tarnów-Jarosław, wybudować pięć nowych stacyj, a rozszerzyć sześć dawniejszych. Nowe te stacje będą wybudowane: pierwsza Grabiny między Czarną a Dembicą, druga Zawada między Dębicą a Ropczycami, trzecia Będziemyśl między Sędziszowem a Trzcianą, czwarta Głuchow między Łańcutem a Rogóżnem i piąta Grzęska między Rogóżnem a Przeworskiem. Sześć stacyj dawnych, mianowicie: Wola rzędzińska, Wałki, Rudna wielka, Strażów, Rogóżno i Pełkinie, będą rozszerzone, mianowicie dostaną trzeci tor i powiększenie budynku. Roboty ziemne już zaczęto — a budynki mają być także wkrótce rozpoczęte.

Mormońskie zgromadzenie. Berlińscy wyznawcy sekty mormońskiej zaprosili przed kilku dniami ciekawych mieszkańców Berlina na zgromadzenie do salonu Niefta w celu zwerbowania nowych prozelitów. Natłok w sali był ogromny. Każdy z obecnych otrzymał przy wejściu broszurę pod tytułem: „Jedynie prawdziwa ewangelja“, tudzież świstek: „Artykuły wiary Jezusa Chrystusa“, z inseratami o pojawieniu się najnowszych dzieł w dziedzinie literatury mormońskiej.

W jednym kącie sali było urządzone podwyższenie, na którem zajął miejsce zwierzchnik gminy mormońskiej w Berlinie, pan Ludwig, który w chwilach wolnych od sprawowania tego urzędu, zajmuje się jako zwykły czeladnik heblem i karukiem w jednej z pracowni stolarskich.

Obok niego zasiadł jego adlatus, również czeladnik stolarski, August Hacker — dokoła zaś tych dostojników ugrupowała się reszta członków sekty, to jest jeszcze dwóch mężczyzn i ośmnaście kobiet.

Na początku odśpiewali „święci“ chorał — w którym górowało nosowe brzmienie głosów i ciągłe refren: „Muszęż mieć cię po wsze czasy, zawsze muszę ciebie mieć!“ poczem p. Ludwig odmówił modlitwę z rękami wzniesionemi do góry, za siebie najpierw, jak „świętego proroka bożego“, później za wymienionych poszczególnie innych proroków mormońskich, tudzież za członków rodziny panującej, wreszcie za tych wszystkich — który dla braku miejsca na zgromadzenie przybyć nie mogli.

Po ponownym śpiewie, zabrał głos p. Ludwig, celem wygłoszenia prelekcji, którą rozpoczął prośbą o zesłanie ducha świętego, iżby go natchnął i pozwolił mówić tylko o rzeczach najciekawszych.

Mowa jego półtoragodzinna wcale jednak ciekawą nie była. Zaczął od twierdzenia, iż biblji nie można już uważać za zupełną, że właśnie opuszczono w niej te miejsca, które okazują jak moglibyśmy być szczęśliwi. W bombastycznych i mistycznych ciemnościach oratorskich frazesów rozwodził się mówca następnie nad sakramentem chrztu, nad zmartwychwstaniem, rajem etc. Mowę tę jego przerywała częstokroć niezmierna wesołość w sali, co jednak mówcy bynajmniej nie żenowało, owszem wyraził wielką radość swoją z powodu, iż zgromadzeni cieszą się na myśl o Zmartwychwstaniu. Wkrótce też dodał: „Zresztą zamyślam zakończyć na tem“ — co wywołało burzę oklasków. Równocześnie z wielu stron sali dały się słyszeć głosy, żądające otwarcia dyskusji. „Święci“ usiłowali zatuszować je śpiewaniem chorału. Gdy niepokój wzrastał coraz bardziej, komisarz policji wezwał zgromadzonych do uciszenia się.

„Święci“ odśpiewali tedy swoję kantatę, poczem odezwały się na nowo głosy, żądające dyskusji. Wskutek tego p. Ludwik odmówił na prędce jakąś modlitwę i oświadczył, że zgromadzenie jest zamknięte.

Wszystko w jednej chwili poczęło się cisnąć ku trybunie, ażeby bliżej obejrzeć „świętych“, powstał zamęt nie do opisania, aż energiczne wezwanie komisarza policji i groźba gospodarza lokalu, że zakręci gaz, na który i tak przy tym całym interesie nie zarobił, spowodowały zgromadzonych, że poczęli rozchodzić się powoli.

Podatek księżniczek. W niektórych księstwach niemieckich było dawniej w zwyczaju, że przy wydawaniu córki z domu panującego, a czasem nawet i z linji pobocznej, ściągano od poddanych podatek nadzwyczajny tytułem posagu.

Na podstawie tego dawnego zwyczaju hrabina v. Hasslingen z domu hr. Lippe-Weissenfels wytoczyła w roku 1857. pozew przeciw rządowi księstwa Lippe-Detmold i przeciw stanom o wypłacenie jej posagu. — W tych dniach wyższy sąd krajowy w Celle odrzucił żądanie petentki, a krajowi Lippe-Detmold zostało przeszło 300.000 marek w kasie.

Wpisy uczniów. Dyrekcja gimnazjum Franciszka Józefa donosi nam, że wpisy na rok szkolny 1885/6. odbywać się będą w trzech ostatnich dniach sierpnia w godzinach od 10. do 12. przed południem i od 4. do 6. po południu.

W niedzielę 30. sierpnia tylko w godzinach przedpołudniowych.

Kandydatki do francuskiej Izby deputowanych. Pewna współpracowniczka *Voltaire'a*, oportunistycznego pisma bulwarowego rozpoczęła kreślić sylwetki kandydatek do Izby. Kilka dam zaszczyconych propozycją posłowania odmówiło, jak pani Seweryna Guebhard, Clovis Hugues, panna Hubertyna Auclerc, Ludwika Michel i inne, natomiast zamierzają postawić swe kandydatury pani Maniére, panna Barberousse, panna Marja Deraismes i inne. „Zawoalowana dama“ z *Voltaire'a* robi właśnie początek z tą panną Deraismes, nie dla tego, jakoby to była najpopularniejsza w rzędzie walczących o zupełne równouprawnienie obu płci, ale dla tego, że nie chce ona właśnie z niemi mieć nic wspólnego. „Zaiste — pisze zawoalowana dama — niemasz najmniejszego niebezpieczeństwa, ażeby panna Deraismes wystąpiła w Belleville albo w Villette, i podobnie jak Paula Mink albo Leonia Rouzade piorunowała przeciwko bezecnemu kapitałowi. Nawet nie byłoby jej samej przyszło na myśl przed dwoma laty zaciągnąć się pod czerwony sztandar wspólnie z Ludwiką Michel. Nie, ona nie jest ani kolektywistką, ani anarchistką, wogóle niczem kończącem się na „istka“. Natomiast posiada innych dobrych zasad rocznie tysiące, akceptowanych i kontrasygnowanych przez dyrektorów banku francuskiego. Milionerka z zawodu, arystokratka z natury uznałaby w tym naszym najlepszym z światów każdy środek za dobry, jeśliby za jego pomocą mogła zamienić katedrę swoje

---

109)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Zbóje podnieśli się ociężale i wyszli z zamiarem korzystania z mądrych rad swego dowódzcy, rysując przeróżne zygzaki od stołu do drzwi.

Kiedy już jako tako odzyskali zimną krew, Malartic wziął z sobą Tordguenle'a, Piedgris'a i La Rapée, wyruszył ku furtce, otworzył kłódkę, zamykającą łańcuch łódki, przywiązanej około wejścia do kuchni i czółno, odepchnięte żerdzią, rozdzierając zielonawy płaszcz wodorostów, przybiło wkrótce do wąskich schodków, wykutych w kamiennej cembrowinie.

— Ty — rzekł Malartic do La Rapée, kiedy już byli na stoku fosy — będziesz tu pilnował łódki, w razie, gdyby nieprzyjaciel chciał ją zabrać dla dostania się do wnętrza zamku. Na co innego nie zdasz się, bo nie bardzo mocno stoisz na swoich stęporach. My przetrząśniemy patrolem wszystkie krzaki, ażeby z nich wypłoszyć ptaszków.

Malartic, wraz z dwoma towarzyszami, krążył około zamku przeszło godzinę, nie spotkawszy nic podejrzanego: a kiedy wrócił do punktu, z którego był wyszedł, znalazł La Rapée opartego o drzewo i pogrążonego we śnie.

— Gdybyśmy byli wojskiem regularnem — rzekł budząc go kułakiem — kazałbym cię rozstrzelać za to, że zasnąłeś na warcie — co się sprzeciwia porządnej dyscyplinie wojskowej, ale ponieważ nie mogę tego zrobić, więc ci przebaczam i skazuję tylko na wypicie kwarty wody.

— Wolałbym — odparł pijak — dwie kule w skroń niż kwartę wody do żołądka.

— Odpowiedź piękna — zauważył Malartic — i godna Plutarchowego bohatera. Wina odpuszcza ci się bez kary, tylko nie grzesz więcej.

Patrol wrócił i łódka została przytwierdzona zamkniętym na kłódkę łańcuchem, ze wszelkiemi ostrożnościami, przestrzeganemi zwykle w fortecach.

Malartic zadowolniony ze swego przeglądu, mówił sobie w duszy:

— Jeżeli śliczna Izabella wyjdzie ztąd, albo jeżeli wejdzie tu kapitan Fracasse — bo trzeba przewidzieć oba wypadki — pozwalam, żeby zaczerwieniła mi się gęba, lub zbielał nos.

Izabella, pozostawszy sama, otworzyła tom „Astrei“ przez imci Honorjusza d'Urfé, zabłąkany gdzieś na konsoli. Próbowała skupić myśl w tem czytaniu — ale oczy tylko biegły machinalnie po wierszach — duch ulatywał daleko od stronnic książki i nie mógł się zatrzymać na tych zwietrzałych sielankach.

Znudzona porzuciła romans i założyła ręce, czekając na wypadki.

Znużywszy się wysnuwaniem domysłów, nie starała się już odgadnąć, jakim sposobem ocali ją Sigognac, liczyła tylko na bezwarunkowe poświęcenie rozkochanego młodzieńca.

Nadszedł wieczór.

Lokaje zapalili świece, i wkrótce ukazał się marszałek, zapowiadając odwiedziny księcia de Vallombreuse, który wszedł niebawem i skłonił się uwięzionej z najdoskonalszą grzecznością.

Był w samej rzeczy przedziwnie piękny i wytworny. Śliczna jego twarz powinna była wzniecić miłość w każdym nieuprzedzonem sercu.

Kaftan atłasowy perłowego koloru, spodnie z różowego aksamitu, buty z białej skóry z miękką cholewą, ozdobione koronkami, szarfa ze złotogłowu podtrzymująca szpadę, której rękojeść połyskiwała drogiemi kamieniami, wszystko to świetnie uwydatniało szczegóły powierzchowności księcia i żeby się im oprzeć, trzeba było tylko cnoty i stałości Izabelli.

— Przychodzę przekonać się, czarująca Izabello — rzekł, siadając na fotelu obok młodej kobiety — czy lepiej będę przyjęty od mego bukietu; nie jestem tyle zarozumiałym, ażebym w to wierzył, ale chcę cię do siebie przyzwyczaić. Jutro nowy bukiet i nowa wizyta.

— Bukiety i odwiedziny na nic się nie zdadzą — odpowiedziała Izabella — przykro mi to mówić, ale szczerość moja nie powinna zostawić panu żadnej nadziei.

— Kiedy tak — rzekł książę z gestem lekceważącym — obejdę się bez nadziei i poprzestanę na rzeczywistości. Więc ty nie wiesz, biedne dziecko, kto to jest Vallombreuse, skoro próbujesz opierać się. Nigdy jeszcze żądza nie powróciła bez zaspokojenia do jego duszy; Vallombreuse zdąża dokąd mu się podoba, nie dając się zachwiać, czy też powstrzymać; ani łzy, ani błagania, ani trupy rzucone w poprzek drogi, ani dymiące zgliszcza, ani zapadnięcie całego świata nie zdziwiłoby go i na ruinach świata zadowolniłby swój kaprys. Nie podniecaj jego namiętności przynętą niepodobieństw, nie rozdrażniaj go jak tygrysa, któremu raz podsunięto to znów cofnięto jagniątko.

Izabellę przeraziła zmiana wyrazu twarzy Vallombreusa, podczas gdy mówił te słowa. Zniknął z niej wszelki wdzięk, a ukazała się natomiast chłodna złość i nieugięta wola.

Izabella cofnęła fotel ruchem instynktowym i sięgnęła ręką do noża Chiquity.

Vallombreuse przysunął swoje krzesło i zapanowawszy nad gniewem, przywrócił twarzy ten wyraz czarujący, swobodny i zarazem tkliwy, któremu dotychczas nikt oprzeć się nie mógł.

— Zrób sama nad sobą wysiłek; nie zwracaj się myślą ku temu życiu, które powinno być teraz snem zapomnianym, porzuć tę chimeryczną wierność i wzdychającą miłość, niegodną ciebie i pomyśl, że w oczach świata należysz już teraz do mnie. Pomyśl przedewszystkiem, że ja cię uwielbiam, że uczuwam przy tobie uniesienie, szał, którego nie doznawałem przy żadnej innej kobiecie. Nie próbuj nawet ustrzedz się od tego ognia, który cię ogarnia, wymknąć się z pod działania tej woli, której nic nie zachwieje. Jak zimny metal rzucony do tygla, w którym wre już roztopiony kruszec, tak obojętność twoja rzucona w żar mego uczucia, stopnieje w niem i połączy się w jednolitą ognistą lawę. Jakkolwiekbyś postąpiła, musisz kochać mnie, bo ja tak chcę, bo jesteś młodą i piękną i ja jestem młodym i pięknym. Naprózno opierasz się i szamoczecz, nie odepchniesz ramion, które się około ciebie oplotły. Więc wszelki opór źle będzie wyglądał, bo na nic się nie zda. Poddaj się z uśmiechem; czyż to tak wielkiem jest nieszczęściem być szalenie kochaną przez księcia de Vallombreuse. Każda inna uważałaby to za szczęście.

Gdy tak mówił z ognistem uniesieniem, odurzającem zmysły kobiet i zwyciężającem zwykle ich wstyd, Izabella, na którą ta wymowa żadnego nie miała wpływu, wytężała słuch na najlżejszy szelest z zewnątrz, w nadziei, że lada chwila przyjdzie wybawienie; zdawało jej się więc, że słyszy odzywający się z drugiej strony fosy odgłos prawie niepochwytny, głuchy i rytmiczny, jak echo regularnie powtarzanego tarcia o jakąś przeszkodę.

Lękając się, aby tego nie zauważył Vallombreuse, młoda kobieta odpowiedziała rozmyślnie, z intencją zranienia miłości własnej księcia. — Wolała widzieć go podrażnionym, niż rozkochanym i łatwiej znosiła jego wybuchy, niż czułości.

Spodziewała się zresztą, że uniesiony gniewem nic z zewnątrz nie usłyszy.

— To szczęście byłoby hańbą, od której uwolniłaby mnie śmierć, gdyby mnie nic innego ocalić nie zdołało. Trupa tylko mojego posiadać będziesz, mości książę. Byłeś mi pan obojętnym — nienawidzę cię za twoje postępowanie niecne i haniebne. Tak, kocham Sigognaca, którego kilkakrotnie próbowałeś pan zamordować.

Szelest dochodził ciągle, a Izabella, nic już nie oszczędzając, podnosiła głos, ażeby zagłuszyć ten szmer tajomniczy.

Na to śmiałe wyzwanie Vallombreuse pobladł ze wściekłości — jego oczy ciskały spojrzenia żmji; lekka piana ukazała się w kątach ust; sięgał konwulsyjnym ruchem ku rękojeści szpady.

Myśl zabicia Izabelli przemknęła mu przez głowę nakształt błyskawicy; pohamował się jednak nadludzkim wysiłkiem woli i zaczął śmiać się śmiechem suchym, nerwowym, wyciągając ręce ku młodej aktorce.

— Miljon djabłów! — zawołał — teraz podobasz mi się jeszcze lepiej, kiedy mnie łżysz, oczy twoje nabierają szczególnego blasku, ciało promienieje nadzwyczajną jasnością — jesteś podwójnie piękną. Dobrze robisz, mówiąc do mnie szczerze. Ten przymus nudził mnie. — Aha! ty kochasz Sigognaca! tem lepiej! tem ponętniejszą jest dla mnie myśl posiadania cię. Jakaż to rozkosz całować usta, które mówią: „nienawidzę.“ Więcej w tem dla mnie smaku, niż w wiecznem i mdłem „kocham cię,“ którem kobiety tak nieznośnie roztkliwiać mnie zwykły.

Przerażona stanowczością Vallombreusa, Izabella podniosła się, i wydobyła z za gorsu nóż Chiquity.

— Dobrze! — rzekł książę, widząc aktorkę uzbrojoną — teraz już sztylet w robocie! Jeżeli nie zapomniałaś historji rzymskiej, powinnaś wiedzieć, moja piękna, że Lukrecja uciekła się do puginału dopiero po gwałcie Sextusa, syna Tarkwiniusza Pysznego. Ten przykład z czasów starożytnych dobry jest do naśladowania.

I nie więcej dbając o nóż, jak o żądło pszczoły, zbliżył się ku Izabelli, którą pochwycił w objęcia, zanim miała czas podnieść sztylet.

W tej chwili dał się słyszeć trzask, a po nim łoskot straszliwy; okno, jak gdyby wyparte z zewnątrz kolanem olbrzyma, runęło z brzękiem szyb potłuczonych na proszek, do wnętrza pokoju, gdzie wdarły się masy gałęzi, tworząc jednocześnie rodzaj rozczochranego pocisku i wiszącego mostu. (C. d. n.)

na bulwarze Kapucyńskim lub w Sorbonnie, gdzie od czasu do czasu występuje, na mównicę poselską w Pałacu Burbonów. Oto czego ona żąda: głosić prawa kobiety i obywatelki, więcej nic!

Kiedy rozpoczęła działalność swą w kierunku emancypacji kobiet posiadała 50.000 fr. renty, dziś majątek jej podwoił się, a siostra jej która dostała w spadku po starym swoim mężu 80.000 franków renty żyje tylko dla niej. W zimie mieszka w Paryżu i zajmuje w jednym z swoich domów wielkie, nieco po staroświecku umeblowane pomieszkanie — w lecie mieszka w swym zamku w Pontoise. Jest to „bourgeoise" w całem znaczeniu tego słowa; nader oszczędna, oględna, lękająca się wszelkiej śmielszej inicjatywy, lub ślepego zapału. Jeden z jej najlepszych przyjaciół, znakomity dziennikarz, rzekł jej pewnego dnia przy deserze:

Masz pani właśnie jedno pomieszkanie stojące pustkami, czy nie zechciałabyś mnie przyjąć za lokatora? O nie odrzekła panna Deraismes z uśmiechem, pan byłbyś gotów nie płacić regularnie.

Na rzecz specjalnego organu dla emancypacji kobiet: *Le droit des femmes* miljonerka ta daje tylko 100 franków to jest prenumeruje dziesięć numerów, a jeżeli ma wykład w „Salle des Capucines" to nawet jej służące, chcące słyszeć swoją panię, deklamującą tyrady, muszą płacić za krzesła. Od trzech czy czterech lat założyła panna Deraismes w Pontoise dziennik: *Le Republicain de Seine-et-Oise*, który tak dobrze administruje, że bardzo niewiele łoży na wydawnictwo tego dziennika, dzięki któremu, zamyśla zostać wielką deputowaną z tego departamentu.

Kandydatka liczyć może obecnie 37 wiosen. Była niegdyś dość przystojną, obecnie jednak przybrała gwałtownie tuszy i wogóle nie ma już żadnej pretensji do kokieterji. Nieposzlakowanej reputacji, raz tylko w życiu miała prawdziwą, namiętną miłość zapałać ku pewnemu znanemu dziennikarzowi, który przeniósł jednakowoż po nad ofiarę jej serca inne węzły hymenu, a zapytany dlaczego niepojął panny Deraismes, odrzekł: „O! ona jest za bogata i za rozsądna!..."

ROZMAITOŚCI.

— **Amazonki Dahomeya.** Do paryskiego *Matin* donoszą z Lagos (zatoka Gwinejska), iż osada sąsiadująca z Porto Novo została napadnięta, spłądrowana, a ludność jej w części wyrżnięta. Armia Dahomeya, złożona z 6.000 żołnierzy i amazonek, zamieniła w popiół 10 wiosek, stojących pod protektoratem francuskim pozabijała starców i kobiety, a młode dziewczęta i chłopców, w liczbie około 1.000 uprowadziła w celu uczynienia z nich ofiary. Dahomey corocznie z wiosną przedsiębierze wielką wyprawę, w celu zadowolenia swoich kapłanów, wymagających 700 do 800 ofiar ludzkich naraz. Młode dziewczęta, które nie padają pod nożem, muszą wstępować do szeregów amazonek, stanowiących w liczbie 4.000, straż przyboczną czarnego monarchy. Ślubują one wieczną czystość i biada tej, która da się uwieść: skazaną ona bywa na śmierć, a uwodziciel jej powleczony miodem, przywiązany zostaje do drzewa i oddany na pastwę owadom i wężom.

W czasie wojny amazonki te są stokroć chciwsze krwi od mężczyzn. Po każdej bitwie, kaleczą one i krają rannych, aby się przyzwyczaić do widoku męczarni śmiertelnych. Podczas pokoju wprawiają się w używaniu broni, żują tytoń i piją tak, iż rzadko kiedy bywają trzeźwe. Bohaterskie czyny amazonek, zgrozą napełniły Porto Novo, którego załogę stanowi 15 żołnierzy senegalskich.

— **Osobliwość botaniczna.** Dziennik *Graphic* opowiada jako curiosum, że w hrabstwie Sussex w Anglji, w jednym z ogrodów prywatnych kwitną wspaniałe róże barwy zielonej. Wielkość kwiatów jest taka sama, jak róż dzikich, ale są pełne, mają [illegible] i różnią się od innych tylko barwą, przypominającą zielony aksamit.

— **W Rydze** zakończył życie muzyk kompozytor, August Pabst. W r. 1846 przedstawiono w Królewcu jego operę p. t. „Kasztelan krakowski", a w dwa lata później inną p. t. "Unser Johann." Najlepszem jego dziełem była opera „Ostatnie dni Pompei", przedstawiona po raz pierwszy w Dreźnie dnia 17. stycznia r. 1881, a następnie w Wrocławiu i Würzburgu.

Libretto, popług romansu Bulwera, napisał brat kompozytora, dr. Juljusz Pabst, dramaturg drezdeński. Nadzwyczajna rozwlekłość zatamowała temu utworowi drogę na inne sceny. Czwarta opera Pabsta p. t. „Longobardowie" nie była wcale przedstawioną.

— **Oburzający fakt** opowiada *France médicale.* W Puebla Barga zmarł przed niedawnym czasem człowiek jakiś na cholerę. Krewni nieboszczyka zataili jego śmierć, czekając na lekarza, który wprowadzony do pokoju chorego, z zadziwieniem skonstatował śmierć. Wówczas całe grono obecnych kobiet i mężczyzn otoczyło lekarza, przybierając groźną postawę i wołając: „Teraz ci zapłacimy zbrodniarzu! nie będziesz już chorych ratował! nie chcemy się już dłużej przyglądać twojemu morderczemu przemysłowi; to już trzeci zamordowany przez ciebie w przeciągu 8 dni!" Napróżno lekarz starał się bronić i perswadować rozjątrzonym ludziom, pochwycili go, przytrzymali a żona zmarłego z okrzykiem: „Masz morderco, weź to, ażeby przynajmniej nie całkiem było stracone!" — poczęła wlewać w otwarte usta lekarza przemocą wszystkie lekarstwa i wsypywać wszystkie proszki. To znęcanie się trwało ze 20 minut, w następnej godzinie doktor wyzionął ducha, a w dwa dni zaś później zmarł z rozpaczy i stary ojciec jego.

— **Dwupiętrowy dom drewniany** w Chicago, opuszczony przez lokatorów, otoczony został przez pewną liczbę ludzi, którzy dom zburzyli i oddzielne części zabrali na wozy. Gdy na drugi dzień chciał się wprowadzić nowy lokator, zastał tylko fundamenta. Dom, znajdujący się w jednej z najbardziej ożywionych okolic miasta, rozkradziony został w oczach policji. Złodzieje zniknęli bez wieści.

— **Poziewacz.** I cóż znaczą najemni klakierzy, najemne płaczki i najemni gwizdacze wobec najnowszego produktu paryskiego teatralnego świata, wobec t. z. — płatnego poziewacza? Genezę poziewacza odnieść należy do pierwszego przedstawienia pewnej tragedji w jednym z teatrzyków na przedmieściu Paryża.

Działo się to przed kilkoma zaledwie miesiącami. Któryś z „przyjaciół" autora wpadł na pomysł umieszczenia na parterze w krzesłach pewnej liczby osobników, którzy w pewnych miejscach tragedji, na dany znak, głośnym wybuchać mieli ziewnięciem... Wiadomo atoli, iż ziewanie udziela się nawet najmniej znudzonym osobom. Otóż nie upłynęło dziesięciu minut, a cały parter jak na konkurs począł ziewać! Ziewanie to udzieliło się wkrótce lożom, z lóż przeszło na galerje i pootwierało wszystkie buzie na paradyzie. W końcu plaga dostała się na scenę; zaczął ziewać sufler, a za nim aktorowie, nie mogący za ziewaniem przyjść do słowa.

Ba, sam autor, ukryty za kulisami, nie mógł się powstrzymać i w najdramatyczniejszej chwili zawtórzył całemu audytorjum... Ostatecznie, ludzie ziewając na prawo i na lewo, wynieśli się z teatru przed ostatnim aktem, a za ziewającym tłumem podążył „przyjaciel" — zacierając ręce.

Odtąd płatny poziewacz stał się w Paryżu typową postacią!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23. sierpnia.

(Di) W ubiegłym tygodniu przedstawiała giełda zbożowa równie smutny widok jak w tygodniach poprzednich. Z zewnątrz nie było najmniejszej pobudki do ożywienia targu; przeciwnie, sprawozdania z najważniejszych targów były tak niekorzystne, iż musiały wywierać dalszy nacisk na ceny. — W Nowym Jorku spadły w ostatnich ośmiu dniach ceny pszenicy o 5%. Rynki angielskie, które początkowo trzymały się również słabo, objawiały później nieco lepsze, wszelako zawsze jeszcze słabe usposobienie. — Targi francuskie były mdłe, podobnie jak niemieckie, z których tylko jeden Berlin mógł wykazać się w końcu pewną poprawą, jakkolwiek cen poprzedniego tygodnia nie zdołał odzyskać.

Sytuacja tutejszego handlu zbożowego nie była więc wcale korzystna. W eksporcie pszenicy całkowity powstał zastój, albowiem nadzwyczaj szczupła i prawie wyłącznie na Szwajcarję ograniczona wysyłka pszenicy za granicę odbywa się ze stacyj węgierskich. A w wewnętrznym handlu był zupełny brak pokupu; czeskie młyny prawie wcale nie kupowały, konsumcja zaś miejscowa zachowywała się bezczynnie.

Równie niekorzystnym był handel jęczmieniem. Kupcy z zagranicy przybyli wprawdzie, atoli oglądali się tylko za lepszemi gatunkami, których znowu wcale nie dowieziono, podczas gdy oferty w gorszych gatunkach nie były przez nich uwzględniane.

Równy brak zbytu jak pszenica cierpiało także żyto, z tego powodu oba te gatunki zboża, jak niemniej gorsze gatunki jęczmienia stały w niskich cenach, natomiast zaś lepszy gatunek jęczmienia płacono bardzo dobrze. Transakcje w owsie były nieznaczne po cenach niezmienionych; kukurudza z powodu słabej podaży poszła nieco w górę.

Że opisane wyżej stosunki nie mogły pobudzić spekulacji tutejszej do żywej czynności, łatwo zrozumieć. Istotnie też liczba i zakres transakcyj były nadzwyczaj szczupłe, kupcy zachowywali się przeważnie wyczekująco, głównie ze względu na niedaleki początek terminu jesiennego i wielkie na ten czas obowiązujące umowy.

W porównaniu z poprzednim tygodniem zaszły następujące zmiany w cenach: Pszenica jesienna (7·70) spadła o 10 ct., wiosenna (8·32) o 8 ct.; żyto jesienne (6.64) o 8 ct., wiosenne (7·01) o 3 ct. Natomiast poszły w górę: owies jesienny (6·55) o 6 ct., wiosenny (6·92) o 12 ct.; kukurudza na sierpień-wrzesień (5·80—5·90) o 12 ct., kukurudza nowa (5·73) o 3 ct.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 25. sierpnia. *Wiener Abendpost* pisze: Ludy Austro-Węgier witają zjazd kromieryski z szczerą radością i ogólnem zadowolnieniem. Widzą one w nim nową rękojmię pokoju i dalszy dowód serdecznych, przyjaznych stosunków, które wiążą dwóch wielkich monarchów.

Kromieryż 25. sierpnia. Pociąg dworski poruszany dwiema przyozdobionemi lokomotywami zajechał wczoraj przed pięknie przystrojony dworzec o godzinie trzeciej po południu. Na peronie oczekiwali przybycia pociągu liczni dygnitarze. Najj. Pan wysiadł pierwszy i podał Najj. Pani rękę przy wysiadaniu. Następnie zbliżyła się Najj. Pani do Namiestnika hr. Schoenborna i rozmawiała z nim dłuższy czas, podczas gdy Najj. Pan zamienił kilka słów z marszałkiem Vetterem. a arcks. Rudolf z komendantem wojskowym Zahnbauerem.

Burmistrz Kromieryża przedstawiony Najj. Państwu przez hr. Taaffego powitał w serdecznej przemowie Najdostojniejszych Gości po niemiecku i zakończył w języku czeskim radość i dumę Kromieryża z powodu przybycia Najj. Państwa. Najj. Państwo odpowiedzieli łaskawemi słowy i zwrócili się z uprzejmemi wyrazami do hr. Taaffego, Vettera, komendanta korpusu, komendanta placu i do starosty.

W poczekalni wystąpiło dwanaście w białe szaty odzianych dziewic — córki dostojników miejscowych — a córka burmistrza wręczyła Najj. Pani bukiet, który Najj. Pani uprzejmie przyjęła.

Po zajęciu miejsca w powozach kazał Najj. Pan jechać krok za krokiem. Koło obelisków tuż obok dworca ustawione były deputacje wieśniaków i wieśniaczek z narzędziami wiejskimi a jedna z dziewcząt wiejskich podała Najj. Pani bukiet w imieniu ludności wiejskiej. Wszędzie za zbliżeniem się Najdostojniejszych gości rozlegały się tysiączne okrzyki Slava i Hoch, a wzruszające okrzyki powitalne ze strony młodzieży szkolnej dodawały całemu przyjęciu niezwykłego ciepła i serdeczności. Przed zamkiem sypały młode dziewice kwiaty pod nogi Najj.. Państwa. a tuż przed portalem pałacu słały drogę kwiatkami małe dziewczątka. Na dziedzińcu zamkowym, gdzie zatknięto flagę cesarską nastąpiło powitanie przez korpus oficerski a w pałacu powitał Najdost. Państwo kardynał ks. Fuerstenberg wraz z biskupami.

Po tem nastąpiło przyjęcie deputacyj.

Najświetniejszym punktem uroczystości była defilada wszystkich korporacyj z rozpuszczonemi chorągwiami i przy odgłosie muzyk i banderyj Hanaków. Pomimo silnego kroplistego deszczu, wyszedł Najj. Pan przed portal zamkowy, a grzmoty okrzyków powstałych z tego powodu trudno opisać.

Niezmierzony okiem pochód rozwinął się wśród nieustannych okrzyków hurra i slava. Najj. Pani przypatrywała się widowisku z okna. Pominąwszy dwie krótkie przerwy, poruszał się pochód zresztą zupełnie gładko; za oddziałami wieśniaków i Sokołów na koniach postępowały deputacje i korporacje piesze. Liczba koni wynosiła z pewnością 1200.

O godzinie 5-tej podano obiad o 52 nakryciach, w którym wzięli udział arcyksiążęta, kardynał, ministrowie i dostojnicy cywilni i wojskowi. Z nadejściem zmroku zajaśniało całe miasto przepysznem oświetleniem.

Serenada wykonana przez czeskie towarzystwo Moravia i niemieckie towarzystwo Concordia, wypadła znakomicie. Kilkaset pochodni otaczało stanowisko śpiewaków. Kiedy Najj. Pan pokazał się w oknie, zahuczały kilka minut trwające slava! na zdar! i hoch! Po ukończeniu śpiewu, podziękował Najjaśniejszy Pan skinieniem głowy, poczem zagrzmiała nowa burza okrzyków.

Kromieryż 25 sierpnia. Na wieczorze, danym przez intendenta teatrów dworskich, byli: ministrowie Taaffe i Kalnoky, radzca sekcyjny Szoegenyi, ambasador Wolkenstein, namiestnik, wielki ochmistrz Nopcsa, burmistrz, dygnitarze, oficerowie, artyści i około 40 reprezentantów wielkich krajowych i zagranicznych dzienników. Bardzo ożywiona zabawa trwała przez dwie godziny.

Szczakowa 25. sierpnia. Punkt o godzinie 5-ej minut 10 wjechał rosyjski dworski pociąg na dworzec kolejowy przyozdobiony w rosyjskie, austrjackie i galicyjskie barwy. Muzyka ustawionej kompanji honorowej zaintonowała hymn rosyjski. Cesarz ubrany w uniform austrjackiego pułkownika, wyszedł z wagonu w towarzystwie Następcy tronu, który miał na sobie uniform austrjackiego porucznika ułanów, w. ks. Jerzego w uniformie rosyjskich kozaków i w. ks. Włodzimierza w uniformie austrjackiego pułkownika huzarów i poprzedzany przez księcia Lobkowitza przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem nastąpiła pretentacja przez FZM. br. Bamberga. Cesarz podał ks. Wirtembergskiemu, ks. Windischgrätzowi i Namiestnikowi Zaleskiemu rękę. Z panem Namiestnikiem rozmawiał cesarz przez kilka chwil.

Tak samo podawali rękę namiestnikowi i generałom Następca tronu i W. ks. Włodzimierz. Cesarzowa i damy dworskie pozostały w wagonie. Po kwadransowym przestanku ruszyli Cesarstwo rosyjscy w dalszą drogę do Kromieryża pociągiem, którym odtąd kierował radca dworu Klaudy.

Oderberg 25 sierpnia. Rosyjski pociąg dworski przybył o godz. 8 min. 30. Na dworcu czekali namiestnik Szląska Bacquehem i reprezentant cesarza niemieckiego jenerał hr. Brandenburg. Cesarz rosyjski wyszedł z wagonu, przemówił do nich kilka słów, bawił na peronie 12 minut, poczem wstąpił do wagonu razem z namiestnikiem Szląska, który mu będzie towarzyszył w ciągu podróży przez Szląską ziemię.

Petersburg 25. sierpnia. *Prawit. Wiest.* pisze: Cesarska para odjechała wczoraj w nocy do Kromieryża w towarzystwie Następcy Tronu, w. księcia Jerzego, w. księcia Włodzimierza, jego małżonki i ministra Woroncowa-Daszkowa, aby odwiedzić monarszą parę austrjacką. Na granicy przyłączą się do ich pociągu cesarskiego minister Giers, Klepsz, Lampsdorff, kamerjunker Giers, komendant koxholmskiego pułku grenadjerów Panjutin i komendant pierwszej kompanji tego pułku.

Paryż 25. sierpnia. Dzienniki donoszą: Rząd angielski udzielił rządowi francuskiemu rezultatów swych dochodzeń w sprawie zamordowania Paina, poczem całą sprawę uważają za załatwioną.

Madryt 25 sierpnia. Na radzie ministerjalnej pod przewodnictwem króla, odczytał minister spraw zewnętrznych telegraficzną odpowiedź gabinetu berlińskiego na drugi protest Hiszpanji. Rząd niemiecki oświadczył w niej, że nie przykłada do konfliktu wielkiej wagi i sądzi, że nie powinien on wywołać naprężenia stosunków. Karoliny są bez właściciela, gdyż Hiszpania nie poddała ich pod władzę żadnego urzędnika. Gabinet niemiecki przyrzeka następnie udzielić wyczerpujących wyjaśnień.

Berlin 25. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* konstatuje, że jedyna znana próba reklamowania wysp Karolińskich przez Hiszpanję, jako posiadłości hiszpańskich została w r. 1875 przez Anglję i Niemcy w równoczesnych notach odparta. Dziennik ten przytacza w streszczeniu notę niemiecką datowaną z dnia 4 marca 1875 i dodaje końcowe zdanie odnośnej noty angielskiej w dosłownem brzmieniu. Przeciwko temu formalnemu wystąpieniu, które prasa hiszpańska pominęła charakterystycznem milczeniem, nie wniosła Hiszpanja żadnego protestu.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Szczakowa 25. sierpnia. Dworzec ozdobiony był flagami barw Rosji, Austrji i Galicji. W chwili gdy wjeżdżał pociąg cesarski, wywieszono rosyjskiego orła. Od godziny pół do 4. rano czekałem na dworcu, rozmawiając z oficerami kompanji honorowej 56. galicyjskiego pułku. Kapela tego pułku przygrywała dla próby kilkakrotnie rosyjski hymn ludowy. Niebo po wczorajszym deszczu wypogodziło się cokolwiek.

Cesarstwo rosyjscy przybyli o godzinie 5 minut 10 w salonowym wagonie, który należał niegdyś do cesarzowej Eugenji. Z wagonu wyszedł cesarz i WW. książęta razem z świtą. Cesarz wyglądał czerstwo, a mundur austrjackiego pułkownika bardzo mu był do twarzy. Szczególnie zaś ładnie wyglądał rosyjski następca tronu w mundurze ułańskim. Jest to młody chłopak bez zarostu. Żywo rozmawiał ze wszystkimi, którzy mu byli przedstawieni. Namiestnikowi Galicji oświadczył, że całą noc spał bardzo dobrze, a potem jednego z dygnitarzy zapytał, czy w Szczakowej mieszkają Polacy, na co otrzymał potwierdzającą odpowiedź.

Cesarz rozmawiając z Namiestnikiem, zapytał go, jak długo jechać jeszcze będzie po ziemi galicyjskiej?

— Jeszcze półtorej godziny Wasza Ces. Mości, aż do Dziedzic! — odparł p. Namiestnik.

Kiedy się żegnał, podał Cesarz Namiestnikowi rękę i rzekł: *Au revoir!*

Rozmowa prowadziła się wyłącznie w języku francuskim. Raz tylko odezwał się cesarz po rosyjsku; mianowicie, kiedy miał wsiadać do wagonu, zwrócił się do W. K. Włodzimierza, i rzekł: *Pajdiom!* Panie nie opuszczały wagonu. Niektóre podniosły firanki i patrzały przez okno. Giers wyglądał cierpiąco, i skarżył mi się, że całą prawie noc nie spał.

Wiedeń 25. sierpnia. Minister sprawiedliwości mianował kandydatów notarjalnych Włodzimierza Krynickiego, obecnie substytuta notarjalnego w Stryju i Porfirego Jaremowicza w Czortkowie notarjuszami, pierwszego w Łące, drugiego w Boryni.

Wiedeń 25 sierpnia. Z polecenia cesarzowej zamówiony został u portrecisty Kobierskiego wizerunek cesarzowej w formie medalionowej. Medalion ten przeznaczony jest jako pamiątka dla księżnej Koczubej, ochmistrzyni dworu cesarzowej rosyjskiej. Kilka takich portretów medalionowych z wizerunkiem cesarza, zamówił Najj. Pan. Będą one wszystkie wysadzone brylantami. Wczoraj wygotowano te małe arcydzieła i wysłano kurjerem dworskim do Kromieryża, z czego można wnosić, że są przeznaczone dla świty cesarza rosyjskiego.

Kromieryż 25 sierpnia. Przy wjeździe Najjaśniejszych Państwa do zamku, powitał ich u bramy zamkowej kardynał książę Fuerstenberg. Wkrótce po przybyciu, przyjmowali Najj. Państwo deputacje. Najświetniejszym punktem tej uroczystości była defilada banderyj hanackich. Wszystkie korporacje, które przedtem defilowały, utworzyły teraz szpaler od dworca kolejowego do zamku, a wtedy wzdłuż tego szpaleru ruszyły z rozwianemi chorągwiami i przy odgłosach muzyki banderje hanackie utworzonej z ludności okolicznej wiejskiej. Zaledwie pierwsze szeregi bardzo pięknie uszykowanej kolumny, minęły okna zamkowe, począł padać dość silny kroplisty deszcz. Mimo to jednak wyszedł Najj. Pan na dwór, i stanął przed portalem zamkowym, co zgromadzone tłumy i defilujące korporacje napełniło wielkim entuzjazmem.

Najj. Pan wziął na ramiona płaszcz, który mu podał pełniący służbę adjutant i zamienił kapelusz jeneralski na zwykłą czapkę. Wtedy niezmierzony okiem pochód rozwinął się bardzo wspaniale wśród grzmiących okrzyków hurra i slava, które zagłuszały dźwięki niezliczonych muzyk. Każdej z przechodzących chorągwi salutował Najj. Pan według formy wojskowej. Najj. Pani przypatrywała się z okna temu nadzwyczaj pięknemu widowisku. Jakkolwiek deszcz coraz stawał się silniejszy, to jednak porządek pochodu ze wszystkiemi jego malowniczemi szczegółami — pominąwszy dwa krótkie przestanki — w niczem nie został zepsuty. Za banderjami hanackiemi, jadącemi na rosłych i tękich koniach, postępowały towarzystwa gimnastyczne — Sokoły — później znowu deputacje wieśniaków i liczne korporacje piesze z kapelami na czele.

Koni było około 1200, przeważnie bardzo pięknych, u wielu była grzywa spleciona w kosy przystrojone kolorowemi wstążkami. Między wieśniakami widać było kilka herkulesowskich postaci. Prawie każda banderja przyodziana była w inny strój. Jedni mieli białe szerokie pantalony, inni znowu czerwone, a przytem zielone kurtki, albo żółte spodnie skórzane i białe kurtki, to znowu czarne spodnie i ciemno-niebieskie kaftany. Cały pochód liczył około 3000 głów i potrzebował prawie godziny czasu do rozwinięcia się.

Zdawało się, że defilada już się skończyła i Najj. Pan wszedł był już do pałacu, kiedy ponowne dźwięki muzyki zwiastowały zbliżanie się nowych oddziałów i monarcha ukazał się znowu w oknie, witany głośnemi okrzykami. W pierwszym oddziale najbardziej zajmującą rzeczą było hanackie wesele wiejskie, w którego orszaku znajdował się wielki, pięknie przystrojony wóz, nabity gośćmi weselnymi i ciągniony przez sześć koni, w drugim zaś oddziale najpiękniejszą była grupa wieśniaczek i dziewcząt wiejskich hanackich w malowniczych strojach z chustkami owiniętemi dokoła głowy na kształt turbana i dużemi czerwonemi złotem tkanemi czepkami.

Kromieryż 25. sierpnia. Carstwo rosyjscy opuszczają Kromieryż we środę o godzinie 8-ej wieczór i udają się stąd wprost do Kijowa.

Cesarz Franciszek Józef wyjedzie stąd we środę o godzinie 10 wieczór, cesarzowa Elżbieta w czwartek w południe.

Praga 25 sierpnia. Na posiedzeniu kollegium delegatów miejskich uchwalono burmistrzowi na wniosek dr. Skardy wotum zaufania. Burmistrz odpowiedział, że nigdy o tem nie wątpił, iż to co mówił przy powitaniu arcybiskupa, było wyrazem uczuć tych wszystkich, którzy mają świadomość wysokiego stanowiska, jakie zajmuje książę Kościoła.

Zagrzeb 25 sierpnia. Dotychczas znane rezultaty dokonanych wczoraj w Slawonji wyborów do serbskiego kongresu kościelnego wypadły bez wyjątku na korzyść radykałów. W Dalja upadł pierwszy wiceprezydent sejmu kroackiego Gyurgyevic, podobnież upadł w Pakrac Svetozar Kusevic, a w Rumie wybrany został redaktor *Zastavy*, Josa Tomic.

Berlin 25. sierpnia. Zakupiony ze składek Schönhausen ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin ks. Bismarka, a 50 rocznicy jego służby, przeznaczył kanclerz na utworzenie fundacji dla osób, poświęcających się zawodowi pedagogicznemu. Fundacja ta wchodzi w życie dnia 1. października b. r. Stypendyści uczęszczający do wyższych zakładów pedagogicznych będą otrzymywali rocznej zapomogi w kwocie 1.000 marek. Stypendjum trwa sześć lat: może być jednak odjęte po dwóch semestrach. Zarząd fundacji będzie spoczywał w ręku ks. Bismarka, a po jego zgonie w ręku jego najstarszego syna i dalej w tym samym porządku. Majątek fundacji, noszącej nazwę „Schönhauser Stiftung" wynosi dzisiaj, według urzędowej detaksacji, 1,200.000 marek.

Kandydaci na stypendystów mają być wybierani ze wszystkich prowincyj cesarstwa niemieckiego. W razie, gdyby zabrakło kandydatów, mają być stypendja obracane na zapomogi dla wdów i sierot po nauczycielach.

Londyn 28 sierpnia. Mityngowi w celu obrony młodych dziewcząt sprzyjała przecudna pogoda. Z wszystkich dziesięciu dzielnic Londynu wyruszyły do Hydeparku procesje, a w każdej z nich wzięło udział przynajmniej 10 tysięcy osób. Świetnie się przedstawił olbrzymi wóz, przystrojony bogato w kwiaty, festony i girlandy. Na wozie stało 24 cudownie pięknych dziewcząt, ubranych w białe muślinowe suknie, przepasane szarfami. Nad wozem wznosił się łuk z zieleni, a na nim napis: „Czy mają być te niewiniątka skazane na rzeź?!" — Inny wóz, ubrany także w kwiaty i festony, wiózł olbrzymią tarczę, na których znajdywała się wielkiemi literami wypisana kopja listu królowej Wiktorji, wyrażającego się bardzo przychylnie o agitacji w obronie młodych dziewcząt.

Podczas pochodu procesyj grały muzyki. W Hydeparku było już przygotowanych 11 trybun, ubranych w kwiaty i girlandy. Procesje przybywszy do parku, rozdzieliły się i ustawiły przed trybunami. Wtedy z każdej z nich rozpoczęli przemawiać mówcy. Wszystkich mów razem było sto kilkanaście. Tłum, podniecony bardzo, wieńczył frenetycznemi oklaskami każdy namiętniejszy wyraz, każdy silniejszy zwrot mowy. Jednakże osób w tych mowach nie tykano, a tło ich było raczej psychiczno-literackie, niż polityczne. Ogromne powodzenie miała mowa ułożona w formie powieści, przedstawiającej żywot młodej i pięknej dziewczyny, jej ubóstwo, jej pracę w fabryce, jej miłość do czeladnika, zjawienie się złego ducha w postaci starej a zepsutej kobiety, podróż z nią do Londynu, upadek, wszeteczny żywot, choroba i śmierć w barłogu.

Po mowach uchwalono przy wszystkich trybunach jednobrzmiące rezolucje, wzywające władze do jak najsurowszego wykonywania uchwalonej świeżo w parlamencie ustawy.

Paryż 25 sierpnia. Jutro wieczorem w sali Levis odbędzie się mityng zwołany przez Rocheforta w celu uchwalenia rezolucji przeciw Anglji za śmierć Oliviera Paina. Rochefort będzie osobiście prezydował.

Selikowicz ogłasza dziś nowy list w *Intransigeant*, w którym usprawiedliwia się ze zrobionych przez prasę angielską zarzutów, iż popisał fałsze.

Kijów 25. sierpnia. (=) Pojutrze, w dzień Uśpieńja Proświatoj Bohorodicy otwarty będzie sobór prawosławnych biskupów południowej Rosji w obecności prokuratora synodu Pobiedonoscewa. Głównym celem soboru obmyślenie środków przeciw sztundystom. Jeśli p. Pobiedonoscew zechce przed końcem soboru skorzystać z udzielonego mu zagranicznego urlopu, to go zastępować będzie pomocnik jego tajny radzca Smirnow.

Cesarz przybędzie tu, jak się zdaje, w sobotę.

Londyn 25. sierpnia. Ambasador Staal miał wczoraj konferencję z lordem Salisburym o kwestjach spornych rosyjskich w zatargu o granicę afgańską.

Kwestje te są już zupełnie załatwione. Lord Salisbury wyjechał do Dieppe.

Belgrad 25. sierpnia. Król przyjął dymisję burmistrza.

Pogłoski o straceniu popów Milana Gjurica i Maxyma Szetenovica w drodze sądu doraźnego są nieuzasadnione.

Stracono wczoraj pięciu rozbójników z Ucicy, ale ci skazani zostali na śmierć w ciągu miesiąca lipca w drodze zwykłego postępowania sądowego za morderstwa i rabunki. Stąd widać pochodzą owe fałszywe pogłoski.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	— —	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 24. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·80	Akcje banku kr.	285·75
„ srebrna „	83·50	Weks. na Lond.	124·60
„ złota „	108·85	Dukaty	5.90
Losy z r. 1860	99·85	Napoleondory	9·89
Ak. b. aus.-węg.	872·—	Mark. niemiec.	61·20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 25. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	288·60	Anglo-austr.	100·—
Kolej Kar. Lud.	241·75	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·89
Rosyjs. bankn	1·24½	Tytoniowe	101.25

Usposobienie: mdłe.

godzina 1 minut 46 po południu.

Alpiny	37.80	Węg. akcje kr.	287.50
Anglo-austr.	99.75	Unionsbank	79.75
Kolej Kar. Lud.	241.60	Nordbahn	236.75
Kolej połud.	133.10	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	295.40	Kolej lw.-czern.	226.25
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.90
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	158.—
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	98.50
Renta węg. 4%	98.85	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24¼	Losy węgierskie	118·—
Galic. indemn.	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: mdłe

Berlin, dnia 24. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·30	Akcje kredyt.	467·50
Lombardy	219.—	Galicyjskie	99.—
Pożyczka wsch.	61.10	Austr. bank.	163·45

Paryż 24. Sierpnia. Renta 3% 81·08.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna.

ROZKŁAD JAZDY.

Ważny od 1. września 1885.

Przemyśl—Chyrów—Zagórz—Mezö-Laborcz—Leg. Mihalyi.

Kilom.	Stacje		osob. poc. Nr. 4 I., II., III. Kl.	miesz. poc. Nr. 16 I., II., III. Kl.		miesz. poc. Nr. 18 I., II., III. Kl.	
	Ze Lwowa	Odj.	4.30	3.45		—.—	
	„ Wiednia	„	8.25	8.20		10.15	
	„ Krakowa	„	10.46	10.57		7.59	
—	**Przemyśl** (Rest).	Odj.	8.20	8.50		2.34	
9.1	Hermanowice (przyst.)	„	8.39	9.10		2.56	
3.8	Niżankowice	„	8.48	9.20		3. 7	
8.4	Nowe Miasto (przyst.)	„	9. 5	9.37		3.29	
4.9	Dobromil	„	9.18	9.53		3.52	
7.8	**Chyrów** (Rest.)	Przyj.	9.37	10.13		4.16	
	do Stryja	Przyj.	—.—	1.44		10.22	
	ze Stryja	Odj.	—.—	5.19	10.23	1.45	
					osob. poc. Nr. 112 P. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 118 P. I. II. III. kl.	
—	**Chyrów** (Rest.)	Odj.	9.49	10.33	2. 2	4.58	
9.7	Starzawa	„	10. 9	10.53	2.21	5.16	
9.7	Krościenko	„	10.29	11.14	2.40	5.34	
8.1	Ustrzyki	„	10.47	11.33	2.57	5.50	
16.2	Olszanica	„	11.20	12.11	3.28	6.19	
11.7	Lisko Łukawica	„	11.46	12.38	3.49	6.40	
4.1	Załuż	„	11.57	12.47	3.57	6.49	
4 2	**Zagórz** (Rest.)	Przyj.	12. 5	12.55	4. 4	6.57	
	do Grybowa	Przyj.	8.14	6. 7	8.14	11. 8	
	z Grybowa.	Odj.	6. 8	8.15	—.—	—.—	
—	**Zagórz**	Odj.	12.20	1.28			
16.7	Mokre	„	12.54	2. 5			
6.8	Szczawne-Kulaszne	„	1. 9	2.23			
10.6	Komańcza	„	1.35	3. 1			
13.8	Łupków	„	2.14	3 49			
12.0	Vidrány	„	2.51	4.29			
4.1	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	3. 1	4.40			
				osob. poc. Nr. 6 I. II. III. kl.			mies. poc. Nr. 14. I. II. III. IV. Kl.
—	**Mezö-Laborcz**	Odj.	3.16	4.50			5 —
15.2	Radvány	„	3.45	5.19			5.40
10.0	Koskócz	„	4 4	5.37			6. 8
9.8	Udva (przystanek.)	„	4 22	5.55			6.32
5.8	Homonna	„	4.38	6.10			7. 1
9.6	Örmezö	„	4.55	6.27			7.29
5.8	Nàtafalva (przyst.)	„	5. 5	6.37			7.44
8.6	Nagy-Mihály	„	5.20	6 52			8.18
9.5	Bánócz	„	5.35	7. 7			8.53
10.5	T. Terebes-Gálszécs	„	5.53	7.25			9.30
7.3	Upor	„	6. 5	7.37			9.54
7.7	Velejte (przyst.)	„	6.20	7.50			10.15
5.4	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	Przyj.	6.30	7 58			10.30
	do S. Ujhely	Przyj.	6.57	8.40			11.32
	„ Kassa-Kaschau	„	10.46	11 37			—.—
	„ Szerencsu	„	8.21	11. 9			2.22
	„ Miskolczu	„	9.19	1 1			4. 4
	„ Budapesztu	„	1.35	7.45			9.30
	„ Marm.-Szigetu	„	1.41	6.19			

Leg. Mihalyi—Mezö-Laborcz—Zagórz—Chyrów—Przemyśl.

Kilom.	Stacje		osob. pociąg Nr. 3 I., II., III. Kl.	osob. pociąg Nr. 5 I., II., III Kl.			miesz. poc. Nr. 13 I. II. III. IV. Kl.
	Z Budapesztu	Odj.	2.35	8.15			7.25
	„ Miskolczu	„	6.51	2.51			12.43
	„ Szerencsu	„	7.47	4.40			2.23
	„ S. Ujhely	„	9. 2	7.20			5.—
	„ Marm Szigetu	„	2.37	9·59			—.—
	„ Kassa-Kaschau	„	5.24	4·29			—.—
—	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	„	9.35	8. 2			6. 5
5.4	Velejte (przyst.)	„	9.44	8.11			6.25
7.7	Upor	„	9.57	8.24			6.50
7.3	T. Terebes-Gálszécs	„	10. 8	8.36			7.24
10.5	Bánócz	„	10.23	8.52			7.59
9.5	Nagy-Mihály	„	10.37	9. 7			8.35
8.6	Nátafalva (przyst.)	„	10.49	9.20			8.58
5.8	Örmezö	„	10.58	9 29			9.17
9.6	Homonna	„	11.16	9 47			9.52
5.8	Udva (przyst.)	„	11.25	9.56			10. 8
9.8	Koskócz	„	11.40	10.11			10.36
10.0	Radvány	„	11.56	10.26			11. 6
15.2	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	12.18	10.48			11.46
				mies. poc. Nr. 15 I. II. III. kl.			
—	**Mezö-Laborcz**	Odj.	12.23	10.53			
4.1	Vidrány	„	12.32	11. 4			
12.0	Łupków	„	1. 8	11.46			
13.8	Komańcza	„	1.36	12.16			
10.6	Szczawne-Kulaszne	„	1.57	12.38			
6.8	Mokre	„	2.11	12.53			
16.7	**Zagórz** (Rest.)	Przyj.	2.42	1.27			
	do Grybowa	„	8.14	6. 7	—.—	—.—	
	z Grybowa	Odj.	—.—	8.15	6. 8	4.23	
					oob.po c. Nr. III P. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 117. P. I. II. III. kl.	
—	**Zagórz**	Odj.	2.47	1.50	11.46	8.31	
4.2	Załuż	„	2.56	1.59	11.56	8.40	
4.1	Lisko-Łukawica	„	3. 5	2. 9	12. 6	8.49	
11.7	Olszanica	„	3.29	2.36	12.28	9.11	
16.2	Ustrzyki	„	4.—	3.12	12.58	9.42	
8.1	Krościenko	„	4.17	3.30	1.13	9.57	
9.7	Starzawa	„	4.36	3.50	1.30	10.15	
9.7	**Chyrów** (Rest.)	Przyj.	4.54	4. 9	1.46	10.32	
	do Stryja	„	—.—	10.22	5.18	1.44	
	ze Stryja	Odj.	—.—	—.—	—.—	5.19	1.45
						mies. poc. Nr. 17 I. II. III. kl.	mies. poc. Nr. 11 I. II. III. kl.
—	**Chyrów** (Rest.)	Odj.	4.59	4.17		10.57	5.10
7.8	Dobromil	„	5.16	4.39		11.24	5.39
4.8	Nowe-Miasto (przyst.)	„	5.27	4.53		11.39	5.54
8.4	Niżankowice	„	5.43	5.10		12.—	6.16
3.8	Hermanowice (przyst.)	„	5.51	5.19		12.11	6.27
9.1	**Przemyśl** (Rest.)	Przyj.	6. 8	5.38		12.32	6.48
	w Krakowie	„	2.33	5.10		—.—	5.10
	„ Wiedniu	„	5.10	7.20		—.—	7.20
	we Lwowie	„	11.13	9. 7		3.38	

Ceny jazdy

736 3—3

od osoby i 1 kilometra, oprócz należytości stemplowej i węgierskiego podatku transportowego.

Gatunek pociągów	Krajcarów, notami — Klasa I.	II.	III.	IV.
Pociągi osobowe	4.00	3.00	2.00	—
Pociągi mięszane	3.00	2.25	1.50	1.20

Sprzedaż biletów IV klasy ograniczoną jest na linje węgierskie i odbywa się jedynie przy pociągach mięszanych Nr. 13 i 14.

Pociągi Nr. 111 P, 112 P, 117 P i 118 P dojeżdżają do Nowego Zagórza, względnie ztamtąd wyjeżdżają.

Czarna obwódka oznacza czas nocny od 6. wieczór do 6 rano. — Oznaczone godziny stosują się wedle południka Budapeszteńskiego.

Wiedeń w sierpniu 1885.

Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.